Nr. 167. Lwów. — Sobota dnia 21 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: P. Praksedy P. Jutro: B. 9 p. Św. Marji Mag. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 17·0, Zachód „ 7 „ 56·0 | Długość dnia g. 15 m. 39·0, Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Dziś na Petersburg zwrócone są oczy całego politycznego świata. Każde słowo, które tam padnie, każdy ruch, uśmiech, spojrzenie nawet — wszystko będzie zanotowane i rozbierane w politycznej retoryce, a z góry można powiedzieć, że będzie dwojaki rezultat tej analizy drobnostek: jedni ujrzą w nich wielką moc pokojowych objawów, inni zobaczą tylko zwykłe cechy kurtoazji.

Ci i owi w jednakowym stopniu będą mieli słuszność; różnica między nimi będzie wynikała tylko z ich temperamentów; będąc gośćmi i przyjmując gościa niepodobna być niegrzecznym, a będąc grzecznym, wypadnie okazywać usposobienie i sprzyjać jak najbardziej pokojowe. Tu główne o to idzie: czy będą rokowania polityczne o sprawach aktualnych i jeśli będą, to jakiego można się spodziewać rezultatu?

Otóż zarówno z naszych informacyj, jak ze wszystkich półurzędowych oświadczeń wynika, że nietylko nie będzie żadnych politycznych rozmów, ale nawet jest dążność do unikania wszelkich aluzyj. W artykule poprzedzającym na dobę przyjazd Wilhelma II do Peterhofu *Journal de St. Pétersbourg* z naciskiem zaznaczył, że ta podróż jest objawem grzeczności — i tylko grzeczności. To samo ciągle mówiła *Norddeutscherka*, to samo inne półurzędówki pruskie, a świeżo *National Ztg.* rzekła: „Jeśli Rosja żywi względem bałkańskiego półwyspu takie plany, które czynią wojnę austro-rosyjską prawdopodobną, to w Petersburgu powinni być pewni, że ks. Bismark odmówi caratowi wszelkiego moralnego poparcia." Możemy tedy uważać za rzecz zdecydowaną, że rozmów i postanowień politycznych na zjeździe nie będzie, ale ponieważ w świecie politycznym, jak w kosmicznym, nic nie ginie, tylko się przekształca, więc grzeczności na zjeździe powleką przyjaźnym pokostem mocarstwowe stosunki między Niemcami a Rosją i może ułatwią jakąś inną, następną, a już ściśle polityczną akcję. Monachijska *Allg. Ztg.* dowiaduje się ze sfer berlińskich, że petersburski zjazd należy uważać za rodzaj wstępu do zamierzonego zjazdu trzech cesarzy na terytorjum niemieckiem, a może nawet do kongresu. Jest to dość możliwe, lecz jeszcze dalekie. Pierwej Wilhelm II musiałby odwiedzić naszego cesarza, a dopiero potem, przy rewizytach, mógłby powstać zjazd trzech cesarzy i to pod warunkiem, że wprzódy polityczna sytuacja ułoży się odpowiednio. Jeśli wierzyć londyńskim dziennikom, wielce zatrwożonych petersburskim zjazdem, to carski rząd już usiłuje wytworzyć taką właśnie odpowiednią sytuację; mianowicie, w przygotowanych przezeń propozycjach w sprawie bułgarskiej daje on Austrji rolę większą niż reszcie mocarstw europejskich. Przypomnijmy tu sobie bieg rosyjskich zapatrywań na tę sprawę: z razu carski gabinet utrzymywał, że jest to sprawa wyłącznie rosyjsko-turecka, a Europie do niej nic; potem uznał, że to sprawa europejska, ale w niej najsilniejszy głos należy do Rosji i Turcji; teraz — według londyńskich dzienników — proponuje: wygnanie Koburga, — a więc żądanie stare — następnie wysłanie do Sofji trzech komisarzy: rosyjskiego i tureckiego z głosami decydującemi, i austrjackiego z głosem doradczym — rzecz, jak widzimy, nowe, pewne, choć niedostateczne, ustępstwo, — w końcu złożenie bułgarskiego gabinetu z wodzów wszystkich politycznych stronnictw, zwołanie sobranja dla wyboru księcia i oddzielenie Rumelji od Bułgarji. Wybrany książę nie może być równocześnie jeneralnym gubernatorem Rumelji.

Taką propozycją Rosja widocznie dąży do zupełnego pozyskania dla siebie Turcji, z którą następnie będzie kolegowała na komisarskim urzędzie w Sofji; dąży do pochlebienia Austrji, ale przedewszystkiem już się przed Bułgarami nie maskuje: dzieli ich znowu na dwoje, żeby mogła łatwiej strawić północną część, którą koniecznie chce połknąć. Rzuciwszy tę uwagę o domniemanej propozycji rosyjskiej, dłużej nad nią tym razem nie zatrzymujemy się, bo nie wiadomo, ażali ona istotnie jest taką, jak ją przedstawiają londyńskie pisma. Szło nam tylko o naznaczenie, że — jak się zdaje — Rosja usiłuje wytworzyć sytuację, pozwalającą na wdrożenie poważnych politycznych rokowań, które byłyby korektą berlińskiego kongresu.

Dla uzupełnienia historji dnia dzisiejszego musimy jeszcze dodać, że Wilhelm II przed południem pojedzie z Peterhofu do Petersburga i w katedralnej cerkwi Św. Piotra i Pawła złoży wieniec na sarkofag Aleksandra II; potem w carskim Zimowym Pałacu przyjmie niemiecką kolonję, w południe zje śniadanie w ambasadzie niemieckiej, a wieczorem uda się do Krasnego Sioła, gdzie w obozie gwardji i wojsk petersburskiego okręgu odbędzie się uroczysty capstrzyk.

Jutro Wilhelm II złoży w Pawłowsku wizytę królowej greckiej, córce w. ks. Konstantego, a więc stryjecznej siostrze cara. Jest ona chora, spodziewa się rozwiązania, więc ta wizyta potrwa zaledwie parę minut, i potem Wilhelm II pojedzie znów do Krasnego Sioła na paradę wojskową.

W niedzielę będzie wielki galowy obiad, a wieczorem odjazd do Sztokholmu. Jeśli jednak nie odjedzie — co zależy od okoliczności — to w poniedziałek będzie przegląd floty.

W końcu notujemy pogłoskę, że rosyjski ambasador w Berlinie, hr. Szuwałow podaje się podobno do dymisji i całkiem się cofa do życia prywatnego. Głoszą, że ze względów na bardzo nadwątlone zdrowie, chciał on dawno to zrobić, ale będąc gorącym zwolennikiem przyjaźni rosyjsko-niemieckiej nie ustępował z posterunku, dopóki istniało naprężenie. Teraz zaś, spokojny o dobre stosunki, chce pomyśleć tylko o sobie. Ale — powtarzamy — jest to tylko pogłoska.

W Rzymie wybuchła bardzo ważna i zasadnicza kwestja, okazująca całą niedostateczność t. zw. **ustawy gwarancyjnej**, na której królewskim Włochom podobało się oprzeć prawno— polityczne stanowisko Apostolskiej Stolicy. Z jakiegoś specjalnego wypadku wynikło zagadnienie: czy akta notarjalne, sporządzane w Watykanie, należy uważać za akta zawierane za granicą Włoch, czy też odwrotnie? W pierwszym wypadku podpis notarjusza watykańskiego ma w całych Włoszech tę samą prawną wartość, co podpisy notarjuszy zagranicznych, a sam akt nie podlega ostemplowaniu i zaprotokołowaniu przez urzędy królewskie; w drugim wypadku notarjusz watykański byłby niby samozwańcem, podpis jego nietylko nie miałby prawnej wartości, ale byłby nawet czynem karygodnym, sam zaś akt podlegałby ostemplowaniu i zaprotokołowaniu przez sądy królewskie.

Ministerjum wysadziło komisję z jeneralnego poborcy, jeneralnego prokuratora i kilku radzców rządowych dla orzeczenia w tej kwestji. Komisja orzekła, że ponieważ ustawa gwarancyjna nie daje Papieżowi monarszego przywileju **eksterytorjalności**, tj. że każdy punkt watykańskiej ziemi jest ziemią włoską, nie zaś neutralną, przeto znajduje się ona pod władzą sądów królewskich, a zatem akta notarjalne Apostolskiej Stolicy powinny być stemplowane i legalizowane przez notarjusza państwowego.

Z tego wynika ta niemożliwość, że tajne akta, dotyczące nie Włoch, ale jakiegos innego państwa, byłyby znane urzędnikom włoskim, na co się nie mogą zgodzić katolickie państwa. I wynika jeszcze sprzeczność z ustawą gwarancyjną, która uwalnia Apostolską Stolicę od wszelkich podatków państwowych, a przecież należytość stemplowa jest także podatkiem.

Co pocznie Watykan? Czasy są bardzo niepomyślne dla Kościoła; miljony półgłówków będą się cieszyły z tego ukrócenia praw papiezkich, bo gdzież im zrozumieć, że — pomijając już wszelkie inne, kościelne względy — tracą na tem kraje katolickie, a zyskują tylko Włochy? Więc Watykan niezawodnie tak się urządzi, aby nie potrzebował zawierać notarjalnych aktów.

Jak był usposobiony Fryderyk III? Powszechnie głoszono, miano za niezbitą prawdę, że sympatyzował on z postępowcami. Nieliczne jego akta miały piętno postępowe.

Tymczasem urzędowy historyk pruski, prof. Treitschke tak o nim napisał: „Rządy zmarłego cesarza Fryderyka III stanowią smutny epizod w ojczystych dziejach; a jest on smutny przez niewymowne cierpienia tego męczennika, przez oszukańcze postępowanie angielskich lekarzy i ich niechlujnych (*unsaubere*) dziennikarskich towarzyszy, przez bezczelność postępowców, którzy go chcieli zrobić swym zwolennikiem i przez intrygę ich, której ofiarą padł Puttkamer — podczas gdy inne, monarchiczne stronnictwa z pietyzmu i w przewidywaniu bliskiego końca Fryderyka nakazały sobie milczenie."

Wilhelm II wystosował do prof. Treitschke'go następujące pismo: „Wyrażam panu me najserdeczniejsze dzięki za wspomnienie, które poświęciłeś pamięci mych poprzedników. Jak zawsze, tak i teraz oddałeś honor szczerej prawdzie."

Gorzka to pigułka dla postępowców, marcypan dla junkrów.

Korespondencje.

Petersburg 16 lipca.

(—) Cesarz Wilhelm przybywa! — zna się na uprzejmości! — ma uszanowanie dla starszych wiekiem i czasem panowania! — chce pokoju! — nakiwa palcem Austrji! — zniży cło na zboże! — oto, co się tu słyszy teraz na każdym kroku. Wobec już nietylko zadowolnienia, a tych zachwytów i radości, o Francji nic nie słychać. Jeśli odezwie się jaki wyraz, to ubolewania; jeśli która gazeta napisze artykuł o „moralnej aljantce", to będzie to z pewnością reprymenda, pełna nauk moralnych, wygłoszonych tonem faryzeuszowskim. Gdyby żył stary Wilhelm, skakałby chyba z radości, a Bismark niezawodnie zaciera ręce, bo prześladująca go zmora sojuszu franko-rosyjskiego znika — może nie na długo, lecz dziś nic się nie mierzy na długą metę. *Vox populi* jest dziś za Niemcami — to fakt może niewielkiej wartości, zwłaszcza w Rosji, zawsze przecież ma on znaczenie, a to tembardziej, że głos ów wychodzi ze sfer wpływowych. Jedni panslawiści nie są radzi i tego nie ukrywają, ale tu właśnie się pokazuje, jak z jednej strony są oni doktrynerscy i jak z drugiej — ostatecznie mało znaczą. „Osobista przyjaźń" monarchów będzie wzmocniona deszczem orderów, prezentów, upominków dworzanom i dyplomatom. Ciężkich konferencyj politycznych bezwarunkowo nie będzie, — być nie może — wynika to ze znanej mowy tronowej Wilhelma II; ale będą rozpędzone mgły nieufności, rozdzielające Niemcy od Rosji, nastąpi przełamanie lodów. P. Giers tryumfuje, bo jego to zasługą, iż rzeczy tak stoją, że Wilhelm może przybyć do Petersburga. Gdyby od listopada przeszłego roku jen. Wannowski choć raz zwyciężył pana Giersa, kto wie czy kopa pruskich orderów spadłaby na piersi rosyjskich dostojników!

Lecz — spytacie — co więcej będzie oprócz orderów i przełamania lodów? Czy nastąpi jakiś rzeczowy rezultat zjazdu? Myślę, że nie. Biorąc rzeczy gruntownie, trzeba przyznać, że nic bezpośredniego nie różni Niemiec z Rosją. Zły między nimi stosunek wyniknął z pośrednich przyczyn, z koneksyj każdego z tych państw: Niemcy **muszą** należeć do potrójnego sojuszu, Rosja **musi** ten sojusz nienawidzieć. Jest to zapatrywanie wszystkich tutejszych polityków.

Troska o przyszłość nie ustaje, a widomym jej znakiem jest ukaz, zmieniający warunki wojskowego obowiązku pod względem terminów w służbie czynnej i w rezerwie. Dotychczas cała służba w wojsku trwała ogółem lat 15, a z tego żołnierz w szeregach spędzał nominalnie lat 6, w rzeczywistości zaś tylko 2½ do 3 ech, bo potem dawano mu urlop. Teraz zaś cała służba będzie trwała **ośmnaście** lat, a z nich pierwsze 5 w szeregach czynnej armji bez żadnych urlopów. Żołnierz ukarany przez sąd na więcej niż dwa miesiące aresztu lub chory dwa miesiące, będzie musiał odsłużyć cały ten czas, którego będzie mu brakowało do pełnego pięciolecia służby pod karabinem.

Rozporządzenie to ma dwa cele na oku. Więc najprzód, lepsze bojowe wykształcenie żołnierza — i tego się doścignie dłuższem ćwiczeniem go w szeregach — a następnie powiększenie armji regularnej, wyćwiczonej, o 600.000 ludzi, bo roczny kontyngens wynosi 235 do 250 tysięcy; zatem przez trzy lata zbierze się 705 do 750 tysięcy, a po odtrąceniu 20 proc. na umarłych, zostanie około 600 tysięcy.

Nowa ustawa daje ministrowi wojny, ale za zezwoleniem cara, prawo przedłużania służby czynnej o pół roku. Z prawa tego będzie on korzystał dla dłuższego trzymania w szeregach żołnierzy „specjalnych" rodzajów broni, a więc wojsk inżynieryjnych, telegraficznych, balonowych i t. d.

Ta ustawa bynajmniej nie wyczerpuje kontyngensowych zasobów państwa, bo co roku pozostanie poza szeregami jeszcze 800 tysięcy, a jeśli z nich — jak w tym roku — wzięto będzie tylko 250 tysięcy, tj. więcej niż w latach poprzednich o 15.000.

Z dziedziny militarnej jest jeszcze do zanotowania drugie rozporządzenie: kawalerji kazano zaopatrzyć w jakieś świetne sygnałowe przyrządy. Za pomocą tych aparatów, oddziały bardzo od siebie oddalone, będą mogły w nocy rozmawiać ze sobą. Wynalazcy Tabulewicz, Manza, Tuchsen i Popow skonstruowali model tego aparatu, lecz ministerjum rozpisało konkurs na bardziej udoskonalony przyrząd.

Rozwodowy skandal królewsko-serbskiej pary silnie rozirytował całą Rosję, nienawidzącą z dawna Milana, a sympatyzującą z jego małżonką. Mniemają tu, że politycznych przyczyn — rzeczywistych, nie zaś opartych tylko na sympatjach teorytycznych — nie było żadnych, a król je wysunął dla pozyskania dla swej sprawy opinji węgierskiej i austrjackiej. Serbska ustawa rozwodowa, zatwierdzona wraz z całym kodeksem cywilnym i karnym przez tegoż samego Milana, nie przemawia za nim. Paragraf 94 tej ustawy głosi wyraźnie, że **tylko** następujące mogą być przyczyny rozwodu: 1) małżeńska niewiara, udowodniona świadkami, lub innemi okolicznościami, niedopuszczającemi żadnej wątpliwości co do faktu niewiary; 2) zamach na życie jednej ze stron stadła; 3) popełnienie kryminalnej zbrodni; i 4) nieobecność jednej ze stron — niewiadoma i umyślna.

Otóż król podobno opiera swą skargę na ostatnim punkcie, jednakże pytanie; czy królowa dobrowolnie nie wraca do Belgradu?

W Teheranie, stolicy perskiej, wkrótce otwarta będzie wystawa rosyjska, na którą kupcy wyszlą przy pomocy rządowej wyroby tkackie, galanteryjne, szklane, fajansowe, miedziane i żelazne. Znana firma kupiecka Konszina ogromne koszta poniosła na doprowadzenie do skutku tej wystawy, której celem otwarcie rynków perskich dla wyrobów tutejszych, a zamknięcie ich dla angielskiego przemysłu. Zwracam uwagę na tę rozumną ofiarność kupieckiej firmy, rozumną i patrjotyczną, więc godną naśladowania.

Ojca św. Leona XIII Encyklika
o wolności człowieka.

(Z łacińskiego oryginału).

(Ciąg dalszy).

Bóg stworzył człowieka do wspólnego życia i umieścił go w towarzystwie podobnych do niego istot, aby w społeczności i towarzystwie ludzkiem znalazł to, czego natura jego pragnie, a czegoby sam w odosobnieniu dosięgnąć nie mógł. Ztąd to społeczność ludzka, dla tego że jest społecznością państwową, powinna Pana Boga za Ojca i twórcę swego uznawać, a jego władzę i panowanie czcić i szanować. Zakazuje przeto sprawiedliwość, zakazuje sam rozum, iżby państwo miało być bez Boga, czyli bezwyznaniowem, lub, co ostatecznie do ateizmu prowadzi, aby państwo względem wszystkich (jak je nazywają) **religji** jednako było usposobione i iżby wszystkim bez różnicy jedne i te same przyznawało prawa i przywileje. Skoro tedy w państwie każdem **jedna** religja koniecznie wyznawaną być winna, należy tylko tę wyznawać, która jedynie jest **prawdziwą**. Tę zaś łatwo jest poznać mianowicie w państwach katolickich, ponieważ w niej wybitnie się pokazują pewne niezawodne i niewątpliwe znamiona. Dlatego też ci, którzy na czele rządów stoją, niechaj tę **religją** zachowują — niechaj jej bronią, jeśli pragną rozsądnie i z korzyścią (co jest ich obowiązkiem) starać się o dobro obywateli. Publiczna bowiem władza postanowiona jest dla pożytku i korzyści poddanych swoich, a chociaż głównie do tego zmierza, aby ludzkość doprowadzić do ziemskiej i doczesnej pomyślności, to jednakże żadną miarą nie wolno jej jest **zmniejszać**, lecz raczej obowiązkiem jej jest zwiększać człowiekowi możność osiągnięcia onego najwyższego i najlepszego dobra, na którem wieczna szczęśliwość człowieka polega — i do którego dojść nie może, gdyby się miał stać obojętnym dla religji.

Atoli o tem wszystkiem na innem miejscu szerzej się rozwiedliśmy — dzisiaj na to tylko pragniemy zwrócić uwagę, że taka wolność szkodzi prawdziwej wolności tak poddanych, jak i rządzących. Nadzwyczaj bowiem zbawiennie na społeczność ludzką oddziałuje religja, wywodząc początek władzy od samego Boga i najsurowiej nakazuje rządzącym, aby pamiętali na obowiązki swoje, aby nie wydawali rozkazów niesprawiedliwych lub okrutnych, aby łagodnie i prawdziwie z ojcowską miłością poddanymi swymi rządzili. Taż sama religja żąda od obywateli, aby prawowitej władzy jakoby sługom bożym byli posłuszni — a nadto tychże obywateli z rządzcami i kierownikami państwa łączy nietylko posłuszeństwem, lecz nadto uczuciem pewnego szacunku i miłości, zakazując przytem buntów i wszystkich zamachów, któreby porządek i spokój publiczny zamącić mogły — i które tylko są powodem do tem silniejszego ścieśnienia wolności i swobód obywatelskich.

Nie będziemy się tutaj szerzej rozwodzili nad tem, jak bardzo religja przyczynia się do wzrostu dobrych obyczajów, a dobre obyczaje do prawdziwej wolności, sam bowiem rozum pokazuje, a historja to stwierdza, że im lepsze w państwie kwitną obyczaje, tem też państwa owe są wolniejsze, bogatsze i potężniejsze.

Zastanówmy się teraz nieco nad **wolnością słowa** i nad wolnością głoszenia drukiem tego wszystkiego, co się tylko komu podoba. Nie potrzebujemy zaiste dodawać, że jeżeli ta wolność nie jest znacznie zmodyfikowana, lecz przeciwnie, jeśli jej wolno przekraczać wszystkie granice—że wtedy na nią nigdy zgodzić się nie można. Prasa bowiem jest **zdolnością moralną**, i, jak już powiedzieliśmy, co zresztą niejednokrotnie powtarzać należy — byłoby rzeczą nierozsądną mniemać, że ta zdolność moralna tak samo prawdzie, jak i kłamstwu, zacności i brzydocie bez różnicy i ogólnikowo od natury przyznaną została. To, co jest prawdą oczywistą, to wolno jest rozsądnie w państwie rozszerzać, aby się stało własnością jak najwięcej osób; natomiast fałszywe i kłamliwe opinje, po nad które nie masz zgubniejszej dla rozumu zarazy — dalej błędy, przyczyniające się do korupcji duszy i obyczajów, powinno państwo publiczną swoją powagą trzymać w należytych karbach, aby się na szkodę rzeczypospolitej szerzyć nie mogły. Wybryki swawolnych umysłów, padające niewątpliwie na szkodę niewykształconych tłumów, należy niewątpliwie powściągać za pomocą powagi prawa i to tak samo, jak krzywdy gwałtem na słabszych ludziach dokonane. — Obowiązek ten jest tem większy, że bardzo wielka i przeważna część obywateli nie może **wcale** albo tylko z największą trudnością ustrzedz się mogą ponętnych, djalektycznych sideł, mianowicie takich, które namiętnościom schlebiają. Pozostawiwszy każdemu nieograniczoną wolność mówienia i pisania, co mu się podoba — nie pozosta-

---

71

RÓZIA

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Wrócę z tem wszystkiem dla tego jedynie, że jest na świecie jedna istota, która tego pragnie, nazywa mię dzieckiem... i ma trochę serca dla mnie... Po co człowiekowi życie i zdrowie, gdy nikomu o nic nie chodzi? Będę odzyskiwała siły z myślą o panu!

Mówiła z zapałem; wstała i zbliżyła się do Melickiego, ze złożonemi rękami, jak do dziękczynienia.

On, siedzący, podniósł ku niej głowę; na twarzy jego, ujrzała nagle, niepomiarkowane rozrzewnienie; surowe oczy złagodniały i dwie łzy z nich zabłysły.

Chciałaby była przytulić się do jego piersi, ale ją nagła opanowała wstydliwość; zarumieniła się i zmięszała.

Melicki patrzał na rumieńce, wykwitające pod jego wzrokiem, na spuszczone oczy... Nagle wstał, prostując się sztywnie.

— Bądź pani zdrowa, — rzekł, — i pamiętaj o przyrzeczeniu... Staraj się być silną...

— Już pan odchodzisz! — zawołała z żalem, — nie chcesz pan, bym śpiewała. Jeszcze doprawdy nie późno... taka jeszcze długa noc do wyspania się!

— Długa noc w czerwcu? Nie kuś mię pani... i siły w człowieku są ograniczone; trzeba im też przychodzić w pomoc...

— Przepraszam, przepraszam, — zawołała, — to było egoistyczne żądanie... Po takiej pracy dziennej, pan potrzebujesz wczesnego spoczynku... powinnam była o tem pamiętać.

Wzięła kapelusz i rękawiczki Melickiego i podała mu je z jakimś wyrazem pokory w oczach.

Pożegnał ją sztywnie i zostawił zamyśloną i nieswoją. Przypomniały jej się spokojne łzy sławnego doktora, którego świat miał za zimnego gbura i uczuła się wzruszoną do głębi.

Opuściła Warszawę z myślą o nim. Gdy z okna wagonu spostrzegła ją znikającą coraz bardziej przed jej okiem, zdawało jej się, że jakaś nić tajemnicza odwijała się z niewidzialnego głębka, trzymanego przez nią. Drugi koniec nici był w ręku przyjaciela. Przy takiem uczuciu mniej gorżkiem wydało jej się to, iż stosunek jej z bratem był zerwany, że opuszczała Warszawę, nie pożegnawszy się ani z nim, ani z jego dziećmi. Przejmowała ją tylko trwoga przed nowem życiem i ludźmi, których poznać miała. Kilkumiesięczne nauczanie oswoiło ją już było z rolą niewdzięczną obcej, wchodzącej chwilowo do rodzin w charakterze muzykalnej nieomylności, przyczem obojętnemi były jej zalety, wady, indywidualność. Po odbytej godzinie lekcji, kończył się wszelki stosunek z ludźmi, widywanemi dwa lub trzy razy na tydzień. Nie wiele wiedziała o nich, oni o niej nic prawie, przypominała ich jej dopiero zbliżająca się godzina czasu naprzód zaprzedanego. Teraz miała pod obcem dachem spędzić dwa miesiące, podzielać życie nieznanej rodziny, spożywać z nią chleb. Słyszała nieraz o złem obejściu się, jakie spotykało nauczycielki domowe, a uważanie ich za osoby podrzędne w towarzystwie, na równi ze służącymi stojące. Wytknęła sobie cały sposób postępowania. Miała być zimną, poważną, spełniającą ściśle zobowiązania, jak najmniej przebywającą z rodziną gospodarzy, jak najwięcej we własnym pokoju. Uległa częstym w nauczycielkach uczuciom podejrzliwości i dumy gotowej do walki, a upatrującej wszędzie zaczepkę.

Pokazało się, że duma ta nie była skałą niewzruszoną. Państwo Wilińscy ujrzeli wprawdzie przybywającą osobę czarno ubraną, i tak poważną jak jej ubior; pierwsza rozmowa zdawała się być prowadzoną ze sztywnym automatem, nieposiadającym sprężynek sprowadzających uśmiech, ale to trwało krótko. Rózia prędko zapomniała postanowień i powiedziawszy coś o zmęczeniu i chęci wczesnego udania się na spoczynek, do późna została w salonie.

Gospodyni domu była uosobieniem dobroci, gospodarz, piękny jeszcze mężczyzna, z ruchami i całą postawą zwycięzcy, okazał się dla obcej pełnym względności. Przyszedł, gdy już rodzina zgromadzoną była przy herbacie. Był ubrany wykwintnie, i miał rozkwitającą różę w dziurce od guzika.

— Mam nadzieję, — rzekł, — że tu pani wśród nas, wieśniaków, nie zanadto tęsknić będziesz za Warszawą. Zobaczysz pani, że wieś ma swoje uroki... Przechodziłem teraz aleją róż, jak się nazywa jeden kącik w naszym ogrodzie i oto w delegacji przysłały do pani ten pączek, jako do siostry. Wszak się pani Różą nazywasz?

Odjął kwiat od boku i podał go Rózi, z wdziękiem rycerskim.

— Różą jestem niestety, ale już nie w pączku... Taką pustą, przekwitającą różą, którą ogrodnik zrywa i kładzie do kosza z zielskiem.

— Pozwól mi pani surowo sądzić tego ogrodnika... widocznie ma inną specjalność, nie kwiaty i odeszlemy go do ogrodu warzywnego.

Rózia zarumieniła się, sama nie wiedziała czemu. Były jej przykre komplimenta gospodarza domu.

— Ten ogrodnik zdziwiłby się mocno, — rzekła lekko, — że róże czerwienią się nagle jak buraki.

Wiliński się śmiał.

— Dobrze że wiem o tem! — zawołał. — Całe życie lubiłem tę łunę na obliczu ładnych kobiet. Znajdę sposób pewny na jej wywoływanie!

Pani Wilińska patrzała na męża z zachwytem. W jej oczach był on zawsze nietylko najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, ale zbiorem doskonałości wszelkich. Gdy mówił, miała zawsze wzrok w nim utkwiony.

Nie była to jedyna para oczu zachwyconych, śledząca poruszenia ust jego. Z szarego końca stołu, Marynia, dwunastoletnie „straszydło", jak ją nazywał ojciec, patrzała na niego z uśmiechem uwielbienia. Była to młodsza córka państwa Wilińskich, niełądne, śniade dziecko, uderzające podobieństwem do przystojnej matki, mające wiecznie zbuntowane włosy, opuszczające warkocz, a wiszące swobodnie w koło twarzy i szyi. Sto razy na dzień wołano na nią bezskutecznie: „trzymaj się prosto;" gdy czego dotykała wszystkich obecnych przejmowała obawa, że zaraz rozlegnie się stuk, upadających na ziemię przedmiotów: stłuczonego szkła, lub porcelany. Gdy spostrzegano jakiś nieporządek, lub szkodę mówiono zawsze: „O, już tu Marynia była," zegarki kieszonkowe zamykane były w domu pod klucz, lampy drżały ze strachu, gdy Marynia wchodziła do pokoju. Miała oczy malutkie, czarne, przeszywające, świdrujące i ruchliwość niezgrabną, a tak na nerwy działającą, że się było zmęczonym po półgodzinnem patrzeniu na nią. Projekta bezsensowne rodziły się w jej głowie, jak małe żabki po deszczu w alejach ogrodu, i każdy zaraz chciał żyć na swoję rękę, stać się czynem, faktem spełnionym. Nie bała się nikogo, prócz ojca, dla którego uwielbienie jej dochodziło do tego stopnia, że nie tykała rewolweru, leżące przy jego łóżku. Miewała wprawdzie szaloną tentację obejrzenia tego cacka, ale dotąd miłość dla ojca, połączona z bojaźnią, wstrzymała ją od tego. Naiwności, niedyskrecje, zapytania, wprowadzające w kłopot, były jej specjalnością. Gdy przy gościach otwierała usta, a śmiałą była i nieustraszoną, matka i starsza siostra truchlały. Tylko obecność ojca zniewalała ją do milczenia. Miała nauczycielkę Francuskę, z którą robiła, co chciała, i tak ją zgnębiła i przybiła moralnie, że na obliczu cudzoziemki malowało się zupełnie zaparcie się własnej woli. Uczyła się kiedy chciała i jak chciała, ale zdolności miała wielkie i dar spostrzegawczy nie mały. Przymioty i wady otaczających znała doskonale, odgadywała myśli, była plagą dla wszelkiej próżności i kłamstwa. Miała pogardę dla muzyki, i przyjęła Rózię impertynenckiem skinieniem głowy. Osoba, zajmująca się całe życie udzielaniem nauki gry fortepianowej, była dla niej czemś pogardy godnem, anormalnem, niepojętem.

Felcia, starsza córka państwa Wilińskich, przyszła uczennica Rózi, była do ojca podobną, prześliczną, wysmukłą dziewczyną, o jasnych włosach i niebieskich spokojnych oczach.

(C. d. n.)

nie nam nic świętego i nietykalnego, nawet one wielkie i święte prawdy przyrodzone, które za wspólną i szlachetniejszą ojcowiznę rodzaju ludzkiego uważać należy — oszczędzone nie będą. Tak tedy gdy prawda powoli chmurnemi cieniami powleczoną zostanie — jak się to często zdarza — zgubne i rozliczne błędy łatwo na świecie zapanują. Z takiego stanu rzeczy tylko korzystść będzie s w a w o l a, a prawdziwa wolność chyba na szwank narażoną zostanie — tem większą bowiem i pewniejszą będzie prawdziwa wolność, im silniejsze wędzidła na swawolę nałożone zostaną.

Co się tyczy spraw podlegających wolnemu sądowi, o których Pan Bóg różne mieć zdanie pozwolił, wolno jest każdemu myśleć co mu się podoba, a co kto sądzi, to i wypowiedzieć mu wolno bez sprzeczności z naturą rzeczy. Taka bowiem wolność nie doprowadzi nigdy ludzi do przytłumienia prawdy — owszem przeciwnie dopomódz nam może do jej zbadania i poznania.

Tak samo sądzić należy o tak zwanej w o l n o ś c i n a u c z a n i a. Ponieważ nie może być rzeczą wątpliwą, że tylko samą prawdą umysły napawać należy, gdyż tylko na niej inteligentnych istot dobro, cel ostateczny i doskonałość spoczywa, — przeto tylko p r a w d z i w ą naukę wykładać można tak osobom niedoświadczonym i nieumiejętnym, jako też osobom wykształconym, a to dla tego, aby jednym ułatwiła poznanie prawdy, a drugich w tej prawdzie utwierdzała. I dla tego też obowiązkiem tych, którzy nauczają, jest wyrywać zupełnie z duszy ludzkiej błędy, oraz silnemi szańcami zamknąć do duszy drogę i przystęp błędnym i fałszywym opinjom. Jasną przeto jest rzeczą, że owa wolność nauczania, o której tu mówimy, najzupełniej sprzeciwia się rozumowi, i że chyba do zupełnego zamięszania umysłów doprowadzić może, o ile taż wolność rości sobie pretensję zupełnej swawoli i samowoli w nauczaniu. Takiej swawoli nie może państwu władza publiczna udzielić bez narażenia swego urzędu, a to tem więcej, że u słuchających uczniów wiele znaczy powaga nauczyciela, i że uczeń bardzo tylko rzadko sam z siebie osądzić może, czy prawdą jest to, co mu nauczyciel wykłada, czy też nie. Dla tego też, aby i ta wolność na miano uczciwej zasługiwać mogła, należy ją ująć w pewne karby i należycie ograniczyć, a mianowicie, aby sztuka nauczania nie wyrodziła się w narzędzie zepsucia. Prawda zaś, około której jedynie nauka mistrzów obracać się powinna, dzieli się na przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Z prawd przyrodzonych, do których należą zasady przyrodzone i to, co z nich w pierwszym rzędzie na mocy rozumu wywnioskować można, — składa się jakoby wspólna ojcowizna ludzkiego rodzaju, — a ponieważ na tych zasadach przyrodzonych, jakby na jakiej silnej podstawie moralność, sprawiedliwość o religję, a nawet sama społeczność ludzka się opiera, — przeto nie było większej bezbożności i sroższego barbarzyństwa, jak gdyby kto chciał pozwolić bezkarność wydzierać i niszczyć te podstawy bytu ludzkiego.

Z nie mniejszą troskliwością należy przechowywać ów wielki i święty skarb tych rzeczy, które za pomocą i pośrednictwem Boga poznajemy. Świetnemi i rozlicznemi dowodami udowodnili Apologeci niektóre najznakomitsze prawdy, do których zaliczyć należy: że Bóg pewne prawdy ludzkości objawił, — że jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem, aby dać świadectwo prawdzie, — że założył doskonałe na ziemi stowarzyszenie, t. j. Kościół, którego sam jest Głową i z którym aż do końca świata pozostać przyobiecał. Temuż Kościołowi polecił wszystkie one prawdy, których sam nauczał, a to w tym celu, aby Kościół tych wszystkich prawd strzegł, bronił, aby je na podstawie prawowitej powagi wykładał, a zarazem nakazał, aby wszystkie ludy Kościołowi jego tak samo jakby Jemu Samemu były posłuszne; ktoby zaś inaczej działał, ten skazany jest na wieczne potępienie. Z tego się pokazuje jasno i zgodnie, że najlepszym i najpewniejszym dla człowieka nauczycielem jest Bóg, który jest początkiem i źródłem wszelkiej prawdy — oraz Jednorodzony Syn Boży, spoczywający na łonie Ojca i będący drogą, prawdą, żywotem i prawdziwem światłem, które oswaja każdego człowieka na ten świat przychodzącego — i którego nauki wszyscy ludzie chętnem sercem słuchać i do niej się stósować powinni jako mówi Jan św. (VI 45) *„i będą wszyscy uczniami bożymi“*.

Atoli w wierze i w nauce obyczajów uczynił Pan Bóg Swój Kościół święty uczestnikiem swego nauczycielstwa i nadał mu boski przywilej n i e o m y l n o ś c i, tak, że tenże Kościół stał się najwyższym i najpewniejszym nauczycielem ludzkości i że posiada nienaruszone prawo do wolności nauczania. W rzeczy samej Kościół święty opierający się na nauce z nieba objawionej, o to się przedewszystkiem starał, aby poruczony sobie od Boga urząd święcie wypełniał — to też stawając się tem odważniejszym, im większe go zewsząd otaczały niebezpieczeństwa, nigdy nie przestawał walczyć w obronie wolności nauczania, którą od Boga otrzymał. W ten to sposób cały świat porzuciwszy najohydniejsze błędy i zabobony odnowił się w chrześcjańskiej mądrości. Ponieważ zaś rozum jasno naucza, że prawdy przez Boga objawione i prawdy przyrodzone sprzeciwiać się sobie nie mogą, tak że to, co się od nich różni, w ogóle fałszywem być koniecznie musi, dla tego boskie nauczycielstwo Kościoła nie tylko nie powstrzymuje zapału do nauki, nie powstrzymuje wzrostu wiedzy ludzkiej, albo postępu cywilizacji, lecz raczej wielce je rozjaśnia i pewną im daje opiekę.

Tenże sam wzgląd nie mało się przyczynia do udoskonalenia samejże wolności człowieka, gdyż Chrystus Zbawiciel nam powiada, że *człowiek przez prawdę się wyswobadza* (św. Jan VIII, w. 32): „Poznacie *prawdę*, a *prawda* Was wyswobodzi“. Dla tego też rzetelna prawda nie może się czuć obrażoną, ani też nauka, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, niechętnie patrzeć nie może na sprawiedliwe i słuszne prawa, któremi tak Kościół, jako też i zgodny z nim rozum ludzki chcą naukę ludzką ograniczyć. Co więcej — Kościół, jak to już wielokrotne jest udowodnione, starając się głównie o obronę wiary chrześcjańskiej, nie zapomina bynajmniej o naukach ludzkich, i wszelkim sposobem podnieść i uzacnić je usiłuje. Dobrą bowiem jest sama przez się wykwintna nauka — i wszelkiemi siłami do niej zdążać należy — a nadto wszelka wiedza, która z samego rozumu wypływa i zgadza się z prawdziwą istotą rzeczy, przyczynia się nie mało do wyjaśnienia tego, w co za sprawą Boga wierzymy.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że świat cały bardzo wiele Kościołowi zawdzięcza i wielkie mu jest winien dobrodziejstwa, mianowicie za to, że przechował do dni naszych świetne zabytki starożytnej mądrości, że w wielu miejscach pootwierał przybytki nauki, że zawsze podniecał umysły do szlachetnego współzawodnictwa, podtrzymując zawsze te sztuki i nauki, które są po dziś dzień najlepszym wyrazem naszej oświaty i cywilizacji.

Nakoniec nie możemy pominąć milczeniem tego, że istnieje niezmierzone pole działania, na którem ludzie pomiędzy sobą współzawodniczyć i umysły kształcić mogą, a są to te nauki i wiadomości, które z nauką wiary i moralności chrześcjańskiej nie koniecznie są połączone, albo do których Kościół powagi swej nie stosuje i całkowicie wolny sąd ludziom uczonym pozostawia.

Z tego, co się wyżej powiedziało, jasno widać, jaką jest owa wolność, którą głoszą i której się domagają zwolennicy liberalizmu. Z jednej strony wymagają oni dla siebie i dla państwa nadzwyczaj wielkiej swobody, tak iż każdej przewrotnej nauce na oścież drzwi otwierają — z drugiej zaś strony wielorakie na Kościół nakładają więzy i wolność jego o ile możności ścieśniają — chociaż z nauki Kościoła nie tylko żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie należy, lecz nadto zewsząd wielkich się korzyści spodziewać można.

Wielkiego też pomiędzy nimi miru zażywa tak zwana *wolność sumienia*, która, jeśli ją tak rozumieć będziemy, że każdemu wolno według swego widzimisię Pana Boga chwalić, albo zgoła wcale go nie chwalić — już dostatecznie zbitą jest argumentami, któreśmy powyżej przytoczyli.

Atoli można owę *wolność sumienia* i tak rozumieć, iż człowiekowi z poczucia obowiązku ma być wolno w państwie bez wszelkiej przeszkody wykonywać wolą Bożą i rozkazy Boga pełnić. Taka wolność sumienia jest dobra i godna synów Bożych — ponieważ ona w godny uznania sposób broni godności człowieka, i większą jest po nad wszelką przemoc i po nad wszelką niesprawiedliwość. Jest ona też Kościołowi zawsze pożądana i po nad wszystko droga. Takiej wolności domagali się zawsze stale Apostołowie święci — taką wolność utwierdził pismami swemi Apologus, męczenników szereg niepoliczony krwią swoją ją uświęcił — i to bardzo słusznie, ponieważ ta wolność chrześcjańska jest dowodem największej i najsprawiedliwszej władzy Bożej nad ludźmi — i przeciwnie największych i najważniejszych obowiązków człowieka względem Boga. Nie ma ona nic wspólnego z duchem nieposłusznym i buntowniczym i żadną też miarą posądzać jej nie można, jakoby od posłuszeństwa względem publicznej władzy oderwać się chciała, ponieważ władza ludzka tylko o tyle ma prawo rozkazywać i rozkazy wykonywać, o ile te rozkazy z władzą samego Boga nie stoją w sprzeczności, i o ile taż władza trzyma się w granicach przez Boga nakreślonych. Jeśli natomiast wydaje jakie rozkazy, które z wolą Bożą w wyraźnej stoją sprzeczności, wtedy owe granice przekracza i w wyraźny zatarg z wolą Bożą wchodzi, a wtedy najsłuszniej w świecie obowiązek posłuszeństwa ustaje. (Dok. nast.)

Nasze nerwy.

Powszechnie twierdzą — i słusznie — że żyjemy w wieku nerwowym, że podobnie jak charakterystyką ubiegłego stulecia była zbytnia czułostkowość i wypieszczenie uczucia, tak znamieniem naszego jest nadmiar wrażliwości i drażliwości nerwów. I rzeczywiście „Emil“ Russa, „Werthter“ Göthego wydają się przy dzisiejszych dziełach Zoli i Dostojewskiego istnemi dziecińdziecińtwami. Wiek ubiegły wyrywał się z cisnących go więzów, dzisiaj go nic nie krępuje, ale wolność zamiast nas uspokoić, wtrąciła nas w wiecznie wzburzony ocean rozdrażnienia. Nie należymy już więcej do cichego grona rodziny; polityka, społeczeństwo, stowarzyszenia nakładają na nas tysiączne obowiązki. Pogoń za zarobkiem i niesłychane utrudnienie jego, będące wynikiem wolnej konkurencji zjada nam nerwy. Obowiązek ogólnego wykształcenia nie pozwala na ukończenie procesu duchowego dojrzenia. Duch musi pracować ciągle, ażeby pod względem wykształcenia nie pozostać w tyle, ręce nieustannie być czynne, ażeby zarabiać; dusza błądzi ciągle między nadzieją a trwogą — tak nowożytny człowiek jest wahadłem, które przez życie na ziemi nigdy spokoju zaznać nie może.

Pod presją takiej nagonki nie znajdował się ród ludzki jeszcze nigdy. Od jednostek wymaga się pracy, której dawniej i dziesięciu nie wykonywało. Im więcej zaś wykonywamy, tem czas i przestrzeń jeszcze więcej zadań nam przynoszą. Prasa i para, telegrafy i telefony dają nam w ciągu dnia więciej do czynienia aniżeli dawniej w ciągu całych tygodni.

Lekarze utrzymują, że wszystkie te wymagania ducha czasu, łącznie z skutkami pogoni za użyciem i niedostatecznym wypoczynkiem, odbijają się najfatalniej na naszych nerwach i że w żadnej epoce dziejów liczba „nerwowych“ t. j. chorujących na nerwy, począwszy od halucynantów a skończywszy na hypochondrykach i szaleńcach nie była tak wielką jak dzisiaj.

Lekarze odradzają wprawdzie czytania dzieł medycznych, i rzeczywiście czytając rozprawy L'Ombrosa, Krafft-Ebinga, lub też Montegazzy o nerwach każdy podpada wrażeniu, jakoby także był nerwowym. Wykształcony człowiek jednak nie może upadać pod cierpieniem, z którego wyleczyć się można, zresztą krytyki naukowej właśnie zadaniem jest rozróżnić ziarno od plewy i wykazać, które z dzieł w tej mierze zalecić można a które odrzucić. Krafft-Ebing, niezaprzeczenie najlepszy autor w tym względzie dostarcza właśnie dowodów, że są pisarze, którzy dla zysku lub wywołania efektu przesadzają co do niebezpieczeństwa nerwowości.

L'Ombroso używa sławy znakomitego pisarza o zboczeniach umysłowych, ale niesłusznie. Dzieło jego nowe: „Genjusz i obłąkanie,“ w którem stara się wykazać pokrewieństwo najwyższego światła z najgłębszą ciemnością, jest całą apteką dat o ludziach genjalnych i obłąkanych z wszystkich czasów i stref. Niestety z apteki tej nic wziąć nie można, bo wszystko okropnie tam pomięszane. Göthe opowiadał gdzieś, że miewał wizje, Schiller przy pisaniu wąchał zgniłe jabłka — i na tej podstawie L'Ombroso zestawia tych dwóch arcyzdrowych genjuszów z kandydatami do Kulparkowa! Widać z tego, jak niebezpieczną jest polihistorja i statystyka, nie wsparta systematycznem myśleniem. Czytelnik dzieła L'Ombrosa dowiaduje się mnóstwa wcale niepotrzebnych rzeczy, jak np., że letnie miesiące sprzyjają twórczości poetyckiej bardziej aniżeli zimowe i t. p, a ostatecznie dzieło to ani go poucza, ani pociesza.

Montegazza, drugi autor, jest niezawodnie pisarzem genjalnym, łączącym poglądy wyższe, poetyckie z wiedzą uczonego. A jednak w dziele jego: „Wiek nerwowy“ jest więcej retoryki, aniżeli psychologji. I jemu brakuje systematycznego myślenia, siły jasnej i dokładnej definicji. Najlepszem z jego dzieła jest harmonijne zakończenie. Montegazza uważa nerwowość za modną chorobę, która tak szybko minie jak powstała, chociaż nie podaje żadnego przeciw niej środka.

Natomiast lektura dzieła Krafft-Ebinga: „O zdrowych i chorych nerwach“ (wydane w Tybindze u Lauppa) sprawia czytelnikom prawdziwą przyjemność, objaśnia go i uspokaja zarazem.

Szczególniej uspokajająco działa na czytelnika okoliczność, że autor rozróżnia prawie wszędzie między chwilową niezdolnością nerwów do spełniania funkcyj a chorobą organiczną. O rozróżnieniu tem zapominają często nawet praktyczni lekarze. Choroba polegająca jedynie na upośledzeniu funkcyj nerwowych jest mniej niebezpieczną, aniżeli choroba organiczna. Chory podlegający upośledzeniu funkcyj jest więcej chorym z imaginacji — chorym tylko na nerwy same, podczas gdy organizm jego zresztą najlepszym może cieszyć się zdrowiem

Czemże są nerwy? Są to przenosiciele naszych uczuć i myśli, a podczas gdy dawniej uważano je za posłuszne narzędzia zmysłów i za pośrdników uczucia, dzisiaj okazuje się, że są one raczej panami i inspiratorami zmysłów, centralnemi siedliskami uczuć. Nerwy nasze przedstawiają nam tysiące rzeczy, o których zmysły nasze nic a nic nie wiedzą i wprawiają nas często w taki stan uczucia, który z rzeczywistym stanem organizmu naszego w najjaskrawszej zostaje sprzeczności.

W normalnie zdrowym człowieku wszystko jest w harmonji, a zatem i nerwy nie sprzeczają się z ogólną całością jednostki. Gdzie jednak nerw wyrwie się z ogólnej tendencji, tam rozpoczyna się nerwowość. Szmery, efekta świetlne, wyrażenia pewne, które zdrowego człowieka nie raziłyby bynajmniej, nerwowego czynią nieszczęśliwym. Nerwy wyprowadzone z normalnego stanu powiększają pewne wrażenia do rozmiarów niesłychanych. Zdrowy sąd przy takiej drażliwości nerwów oczywiście zaciemnić się musi. Kto nie zna tej właściwości nerwów, ten sprzecza się z kobietami i dziećmi, zamiast łagodnością dójść do zamierzonego celu, pamiętając o tem, że nie ma zdrowego indywiduum przed sobą.

Odróżniając życie nerwowe od organicznego wyjaśnia autor doskonale wiele stanów nadzwyczajnych, które znamy pod nazwą hypnotyzmu, jasnowidzenia i t. p. System nerwowy, wyruszony z swej harmonji, wytwarza najrozmaitsze stany, które z normalnem życiem nic wspólnego nie mają, w ogóle jednak są zanadto nieznaczne, ażeby po nich nowych objawień spodziewać się można.

Charakterystycznem w chorobach nerwowych jest, że szybko powstają i szybko zniknąć mogą nie pozostawiając w organizmie najmniejszego śladu. Pozornie chory wkrótce ubiega się o lepsze pod względem humoru i ochoty do życia z najzdrowszym człowiekiem; — nerwy nie mają pamięci dla swoich chorób.

Apteka i dyeta nie wystarczają w pewnych razach do kuracji nerwów; usposobienie, ogólny stan duszy ma nad niemi często daleko większą władzę. Stąd też i czynnik d u c h o w y znajduje zastosowanie w medycynie. Oprócz tego, co zmierzyć i zważyć można, jest jeszcze coś, czego ani liczbą oznaczyć ani instrumentem ująć nie podobna. Dobrze się dzieje, że lekarze dzisiejsi uznawać to muszą. Przyjdzie czas, że psychologji, którą przez długi czas haniebnie zaniedbywano, znowu więcej poświęcimy uwagi i więcej, aniżeli dzisiaj będziemy śledzić wpływ nerwów na ducha i usposobienie i odwrotnie.

Nerwowość jako choroba społeczna, zmniejszy się niezawodnie, gdy znowu przyjdą czasy harmonijnego wychowania, gdy zarówno będziemy się starać o rozwój ducha jak i o rozwój ciała, gdy dostatecznie zrozumiemy potrzebę i znaczenie świeżego powietrza i dostatecznego regularnego wypoczynku, gdy nadto otworzymy oczy na niebezpieczeństwa jakie alkoholizm z sobą przynosi, gdy chciwość i chęć używania w właściwe zamkniemy granice, a na miejsce połowicznego wykształcenia postawimy jako ideał wykształcenie systematyczne. Tysiące środków są przeciw nerwowości, która w dzisiejszem stadjum rozwija się już tak groźnie, że w dalszym rozwoju mogłaby karła zrobić z człowieka. Środki powyżej przez Krafft-Ebinga podane są zasadniczemi i gdyby ludzkość do serca je wzięła, pewno chorób nerwowych i tylu nieszczęść ztąd płynących nie byłoby dzisiaj na świecie.

Mały Fejleton.

O MODACH.

W ostatnim moim artykule o urządzaniu mieszkań nie było, z powodu braku miejsca, wzmianki o wiejskich mieszkaniach.

Ogólne wskazówki obejmowały wprawdzie i tę kategorję, stosowały się do wszystkich urządzeń, jednakże, przyznaję, niejedno da się jeszcze powiedzieć. Więc powracam do przedmiotu już obrabianego, odzywając się tym razem jedynie do wiejskich mieszkańców, którym jeszcze goręcej, jeśli można, zalecam przedewszystkiem niezapatrywanie się na zagranicę. O s z c z ę d n o ś ć będzie służyć za podstawę w mojem sprawozdaniu raz dla tego, że nie chcę w biednej Galicji rozszerzać zamiłowania do zbytku, powtóre, że na pierwszem miejscu wszędzie stać musi o s z c z ę d n o ś ć, jako cnota o doniosłem społecznem znaczeniu, która w naszym kraju uprawianą szczególniej być powinna i to z niczem niezachwianą wytrwałością.

Jeśli, zresztą, w miejskich salonach spotkać się przychodzi z wytwornością, wypływającą ze źle zrozumianych wymagań konwenansów towarzyskich, które to wymagania łamią najuczciwsze, lecz słabe zamiary i plany oszczędności, to na wsi wymagań tych wcale nie ma, grunt im tu nie sprzyja, wydają się też anomalją taką, że aż rażą, a wziąwszy na uwagę, że i opór na wsi znajduje się większy naleciałościom z zagranicy, przyjdziemy do przekonania, iż łatwiejszem będzie zadaniem polecać dworom wiejskim, aby z mody brały to tylko, co niekosztowne.

Tu przechowuje się dotąd w całej swej szlachetności pierwotna prostota, cechująca dawnych Polaków, i przyświeca tradycją swojską, rodzimą. Nie drogocenne sprzęty parweniuszowskie i wymyślne zastawy stołów składają się na urok wiejskich dworów, ale wrodzona dystynkcja towarzyska i serdeczna gościnność; źle by zatem było, gdyby pod osłoną i wymówką mody zaszczepiało się w nich zbytek i blichtr wytworności. „Zostawmy parwenjuszom i dorobkowiczom, którzy, nie mogąc się odznaczyć dobrem wychowaniem i szlachetnością, muszą się imać tak niedorzecznych środków, ażeby okazać swą wyższość nad motłochem, do którego duszą i umysłem nie przestali należeć...“ naśladownictwo i małpiarstwo obcego nam zbytku, a starajmy się o cnotę oszczędności, nakazaną nam przez samo poczucie obowiązków obywatelskich, nie mówiąc o... biedzie.

Nie ganię wcale chęci stworzenia miłego kąta, jeśli się w tem ma upodobanie szlachetniejsze daleko, niż upodobanie w toalecie, ale nie przestanę powtarzać, że do tego można dojść bardzo małym kosztem. Teraźniejsze urządzenie pomieszkań głównie zależy na wielkiej ilości drobnych upiększeń: a czyż na wsi brak nam na najwytworniejszem ze wszystkich, na świeżych kwiatach? Stare sprzęty są zupełnie na swojem miejscu w starych dworach, dodają im coś poważnego, miłego, odpowiadają kolebce kilku pokoleń. Nie ma potrzeby pozbywania się ich. Dość będzie, gdy dodamy drobiazgów, zmienimy dawny układ sprzętów, ożywimy pokoje kwiatami.

Przypatrzmy się bawialni, w której środek jest zupełnie pusty, a meble stoją sztywnie po kątach; w której brak kwiatów i tego wdzięku w ułożeniu gracików, akcesorjów, stanowiących główną cechę modnego pokoju. Jest ona dużą i robi wrażenie pustki, pomimo nagromadzonych sprzętów pod ścianami, bawialnia ta zdaje się też ciągle i daremnie oczekiwać na licznych gości, mających ją dopiero ożywić. Tymczasem meble, jakby graty między sobą w cztery kąty tulą się do ścian — odgłos kroków przechodzącej osoby rozlega się donośnie — oko przesuwa się po nagich ścianach, próżnych stołach, jaśnych oknach, pragnąc na czemś spocząć, jak ptak zmęczony — ale nadaremnie! Nic wzroku nie zatrzymuje. I pani domu uznaje sama, że tu niemiło i zimno — chce temu zaradzić.

Do kogoż po radę się uda? Naturalnie do wyroków mody. A moda głosi co następuje: „nie razi mnie skromność, ani prostota — tylko brak zmysłu estetycznego i nieumiejętność użycia środków, które są pod ręką...“ I, o dziwo! jakby pod zaklęciem czarodziejskiem zmienia się wszystko, te same stare sprzęty inaczej się wydają, bo tylko wysuńmy je na środek, malowniczo poustawiajmy do koła małych ponakrywanych kapkami stolików, zróbmy kilka „posiedzeń“, które pozwolą choćby nielicznym gościom skupić się do miłej pogawędki — poustawiajmy na stolikach bukiety ze świeżych kwiatów, fotografie w ramkach — dodajmy tu kosz z robotą, ówdzie parę książek najnowszych i dzienników ilustrowanych, a gdy jeszcze pomiędzy meblami, choćby najdalej od okien, bez żadnej symetrji, żardinierki umieścimy z roślinami, które najmniej tęsknią do słońca, z begoniami na przykład — od razu będziemy mieli zupełnie modnie urządzony salon.

„A cóż zostało pod ścianami, ogołoconemi z podpierających je kanap?“ zapytacie. — Otóż właśnie w tem cała sztuka i pomysłowość, aby sprzęty nie stały wzdłuż ścian, a jednak, żeby kąty próżne nie były. Więc jakaś etażerka ze staroświecką porcelaną — szyfonierka lub komódka po prababce — klomb roślin — fortepian — słup z lampą, wieczorem oświecającą pokój — ubiorą ściany, a dodawszy jeszcze to, co na nich zazwyczaj wieszamy, mianowicie: Kilka portretów olejnych (umieszczają się pod sufitem prawie) źwierciadło, którego górną część ustroimy festonem z rypsu (w razie posiadania starego, nieużytecznego już do ubrania, polskiego pasa, upięcie z takiego pasa ślicznie wygląda) — konsolki z tradeskancją i bluszczem, lub filiżankami, które tylko jako pamiątki przechowywane, często kroć są niezmiernie rzadkie i cenne, — dodawszy to wszystko, powtarzam zobaczymy zadowolnieniem kompletnie zapełniony salon i całość wdzięczną, elegancką a rozmaitą i nigdzie próżnego miejsca, co główne przy modnych urządzeniach.

Za pomocą własnego sprytu i gustu wszystkiemu zaradzić można. Nie jesteśmy w stanie sprawić nowych firanek? Odnówmy stare! Upiąć je modnie bardzo jest łatwo i dodać lambrekin. Ku temu potrzeba paru łokci frendzli i materjału zwanego „andrinople“ bardzo taniego, a doskonale zgadzającego się z kretonem i rypsem. Nie wspominam o portjerach: można je zrobić niekosztownie, zdobiąc haftem i malowidłem — z szarego płótna ze szlakiem krzyżykową robotą doskonale się nadadzą do przedpokojów, gabinetów, jadalni. Jeśli zaś potrzebuje się koniecznie nowego umeblowania, nadmieniam, że drzewo machoniowe jest bardzo modne, również orzechowe napuszczane, niepolituroware. Portjery modne są albo takie same jak obicie mebli, albo wcale różne. Kolor obicia nierażący być powinien. Ale nietylko salon zaprząta umysł pani domu. Sypialnie, przedpokoje, czy halle — gościnne pokoje — wymagają równej pomysłowości. Halle ubierają się bardzo odpowiednio rogami jeleni, głowami dzików, sarn, wilków. W Łańcucie wyrabiają ładne wieszadła, są to pęki włóczni, dzid i t. p., które w najwytworniejszym przedpokoju mogą figurować — kilka ławek dębowych w starym stylu niemieckim — zręczny stolarz da sobie z tem radę, skoro mu się rysunek pokaże — wisząca lampa, zegar, dużo roślin zielonych, jeśli jest na to miejsce — oto całe umeblowanie przedpokoju.

W gabinetach na wsi odpowiedniemi będą sprzęty wyrabiane z trzciny — pokrywa się je szarem płótnem, albo perkalem w dwóch kolorach, zahaftowanym „ruskim“ ściegiem. Modne pokrycie łatwo samemu wykonać. Co do gościnnych pokoi... cokolwiek powiem w tym względzie, poczytanem mi z pewnością będzie za namowę do zbytku, tak dalece urządzanie gościnnych pokoi stoi u nas w sprzeczności z pojęciem najelementarniejszem wygody jakiejkolwiek. W najgościnniejszym kraju, gdzie każdego przyjmują czem chata bogata i witają otwartem sercem — o ulokowanie wygodne gościa zupełnie się nie dba. Dziwne to, ale prawdziwe. Cóż bowiem znajdujemy w gościnnych pokojach? Najgorsze z całego domu graty. O każdej rzeczy, którą usuwamy z przed oczu, zwykliśmy wyrokować: dobrą jeszcze będzie do gościnnego pokoju — i robimy z niego rodzaj składu starych rupieci myśląc, że gość, będąc z nami dzień cały, ani potrzebuje czego innego.

Potrzebuje on jednak przedewszystkiem, aby odpoczął w dobrem łóżku, umył się i ubrał! — a jeśli dłużej bawi, aby i przeczytał coś u siebie i napisał do swoich. Przebywanie całodzienne z gospodarstwem, nuży. Każdy potrzebuje swobody: gość i gospodarstwo. Nie wywiązujemy się zresztą kompletnie z zadania gościnności, dając gościowi jeść cztery razy dziennie i bawiąc zawzięcie.

Nietylko moda, ale najprostsza przyzwoitość wymagają urządzenia następującego: w gościnnym pokoju stanie dobre, miękkie łóżko. Poduszki robią się teraz dłuższe niż szerokie, a za kołdrę służy biały, gruby koc, który łatwo wyprać. Pościel zakrywa się na dzień białą kapą, lub perkalową kolorową, obszytą szeroką falbaną. Lavabo marmurowe białe, w kształcie dużego stołu. Można je skromniej zastąpić stołem polakierowanym na biało, ale koniecznością jest ustawić na nim dużą porcelanową miednicę, takiż dzbanek, drobne przybory do mycia i dodać wiadro porcelanowe, które ułatwi zmianę wody. Stół z kałamarzem, drugi ze źwierciadłem tualetowem, parę foteli, szafa, dzwonek dla przywołania służby, dywanik koło łóżka, w braku dywanu na całej posadzce lub rogóżek trzcinowych, które zastępują przez lato ciepłe dywany.

Zwracam się do lubowników ogrodu, podając dla nich nowy sposób obrąbienia kwiatowych klombów, i ratunek na stare, wypróchniałe drzewa, które pragniemy uchronić przed ostatecznem zniszczeniem.

Żołędź dębową zasiać w jesieni, tak jednak, aby przesadzać potem nie potrzeba było. Na wiosnę gęsty otrzymany wieniec z młodziutkich dębowych liści, utworzy piękną i trwałą rabatę na mrozy nieczułą, i mogącą służyć przez dwa, trzy lata, póki zbyt się nie rozkrzewi i nie wyrośnie nazbyt wysoko. Stare, spróchniałe wewnątrz drzewo, którego konary już usychać zaczynają i tracić liście, uratować się da, gdy w otwór wypróchniały nasypie się dobrej, żyznej ziemi — a jeśli pień głębokie pęknięcie ma na zewnątrz, zamuruje owo pęknięcie. Niebawem drzewo odżyje.

Kronika.

Lwów, dnia 20 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Zawałowie, w powiecie podhajeckim, na restaurację kościoła, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania. Najj. Pan zamianował radzcę legacyjnego drugiej klasy, Józefa hr. Wodzickiego, radzcą legacyjnym pierwszej klasy.

Ks. Dinder, arcybiskup poznański, po kilkudniowym pobycie w Wiedniu wyjechał do Salcburga.

Wybór uzupełniający czterech posłów na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich, a to po jednym z okręgów wyborczych dawnych powiatów Jasło-Brzostek-Frysztak, Rudki-Krmarno, Sniatyn Zabłotów i Dembica Pilzno, rozpisany został przez Prezydjum ces. król. Namiestnictwa na dzień 3 września b. r. Wykaz właścicieli dóbr tabularnych, uprawnionych w myśl § 14 sejm. ord. wyborczej i ustawy z dnia 26 czerwca 1887, do wyboru posła w powyższych okręgach wyborczych, ogłoszony jest w *Gazecie Lwowskiej* z 20 b. m. Nr. 165.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy: dra Jana Kurysia ze Złotego Potoku do Bełza, a Ludwika Rzewuskiego ze Starej Soli do Rymanowa.

Uroczyste otwarcie wystawy hygjenicznej w obec delegata ministerstwa, dr. Kusy'ego, odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. o godzinie pół do 11 przed południem.

Śluby. Dwa śluby odbyły się wczoraj w Krakowie. W kościele ks Karmelitów na Piasku ślub księcia Józefa Puzyny z panną Janiną Chojecką, córką p. Stanisława Chojeckiego i Klementyny z Siemińskich, a wnuczką ś. p. Lucjana Siemieńskiego i Ludwiki z hr. Potockich. Ślub dawał ks. biskup Puzyna ze Lwowa.

W kościele zaś OO. Paulinów na Skałce, odbył się ślub p. Kazimierza Malińskiego z panną Karoliną Sittek z Częstochowy.

Z powodu zjazdu lekarzy, towarzystwo oficjalistów prywatnych uprasza nas o przypomnienie, że lekarze i weterynarze mogą ubezpieczać pensje na wypadek swej nieudolności do pracy, utrzymanie dla wdów i sierót przystępując do Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów pryw., które od lat 20-letnią rozwija w kraju arcypożyteczną działalność. Płacąc udziały (czteroguldenowe) wedle upodobania od jednego do 12 zapewnia sobie członek dla siebie, dla wdowy i dzieci stałą zapomogę w wysokości około 50% od ogólnej sumy wkładek złożonych na udziały. Towarzystwo dziś rozporządzające kapitałem około 500.000 złr. a dochodem blisko 60.000 złr. rozdało już na utrzymanie niezdolnych do pracy członków, tudzież wdów i sierót z górą 200.000 złr.

Statut swój w myśl petycji kilkunastu lekarzy i inżynierów zmieniło towarzystwo w ten sposób, że i osoby stanu lekarskiego tudzież inżynierowie mogą korzystać z dobrodziejstw tej instytucji.

Towarzystwo udziela stypendjów sierotom po członkach, wypłaca ryczałty pogrzebowe (50 złr.) na wypadek śmierci członka oraz wspiera także podupadłych członków. Wogóle jest to instytucja, która w rzędzie humanitarnych zajęła jedno z pierwszych miejsc w kraju.

Festyn drukarski, dwukrotnie odkładany z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę 22 lipca br. w ogrodzie Kiselki nad stawem, z programem niezmienionym. Zaproszenia dawniej rozesłane są ważne.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego wysyła w bieżącym roku, w miesiącu sierpniu, komisję do Szwajcarji i Oldenburga celem zakupna bydła oryginalnego dla uzupełnienia obór zarodowych subwencjonowanych; a chcąc i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła, przyjmuje zamówienia najdalej do 5 sierpnia br., zaopatrzone zadatkiem po 200 złr. w. a. od każdej zamówionej sztuki.

Zadatki (w powyższej wysokości) nadsyłać należy franco pod adresem Komitetu Tow. gosp. galic., na co otrzyma pokwitowanie.

Recepcja w ratuszu. Przyrodników i lekarzy podejmowała wczoraj reprezentacja miejska wielkim wieczorem, ktory wypadł w całem tego słowa znaczeniu świetnie. O zmroku niebogaty nasz i posępny ratusz odmienił się wewnątrz zupełnie; schody i korytarze ubrane zielenią, źwierciadłami i dywanami, przy sutem oświetleniu przeczarowały się w przedsionki bogatego pałacu Wnętrze urządzone było rzecz można wspaniale. Przedpokój wiodący do głównej sali ratuszowej przemieniony był w salę błękitną; wielka sala zwykle biała, ubrana teraz czerwonemi draperjami, zielenią i źwierciadłami, królewski przybrała wygląd. Na prawo i na lewo od niej otwierała się cała anfilada salonów z gustem i efektownie dekorowanych. Z jednej strony wszystkie biura prezydjalne zamieniono na gościnne salony, z drugiej prywatne apartamenta prezydenta miasta, otwarły się także na przyjęcie miłych lwowianom gości. Całe skrzydło południowe pierwszego piętra mieściło salony główne, salony skrzydła zachodniego przemieniono na *fumoiry,* w skrzydle wschodniem zaś w sześciu czy siedmiu obszernych salach otwarto suto zastawione bufety zimnemi przekąskami, winem oraz chłodnikami, herbatą i wielu innemi jeszcze rzeczami przeznaczonemi do pokrzepienia, mdłego ciała ludzkiego.

Przed godziną dziewiątą zaczęli się schodzić zaproszeni goście. Witali ich w sali błękitnej gospodarze rautu, radni miejscy, przeważnie w pięknych strojach narodowych i wprowadzali do wielkiej sali gdzie główny gospodarz miasta p. Mochnacki w karmazynowym stroju w otoczeniu kilku radnych, przyjmował każdego gościa serdecznem uściśnieniem ręki i gorącem zaproszeniem do rozgoszczenia się w przygotowanych apartamentach. Wnet zapełniła się wielka sala, gdzie jedna galerja przeznaczona dla dam, pięknie udekorowana przestawiała się jak wiszący w powietrzu ogród Semiramidy, żywemi a przepięknemi zasiany kwiatami, z drugiej zaś *vis á-vis* orkiestra „Harmonji“ rzucała fale miłych zawsze naszemu sercu dźwięków pieśni narodowych, które w zgromadzeniu podtrzymywały pewien uroczysty, niezwykły nastrój.

Mimo, że przyjęcie było tylko dla panów, a panie i to w liczbie bardzo niewielkiej, przyjęły role widzów na galerji, mimo więc że zgromadzenie pozbawione było tego najpiękniejszego czaru, jaki wnosi w atmosferę każdego podobnego świetnego zebrania kobieta, ożywienie było niepospolite. Cichego naszego domku ściany rozwarły się dość szeroko, ażeby bez sprowadzania natłoku zbytecznego pomieścić wszystkich, i gości zaproszonych i reprezentantów niemal wszystkich warstw inteligentnych naszego miasta, którzy pośpieszyli na powitanie sympatycznych gości. Można liczyć, że z górą dwa tysiące osób było na tej recepcji. Zgromadzenie było więc świetne w całem tego słowa znaczeniu, zewnętrznie tem świetniejsze, że w powodzi konwencjonalnego fraka pięknie błyszczały liczne stroje narodowe i świetne uniformy całego zastępu lekarzy wojskowych. Szczególniejsze ożywienie panowało w grupach gromadzących się dokoła czcigodnego prezesa zjazdu dr. Józefa Majera, oraz w tych gdzie skupiali się Koroniarze i reprezentanci Księstwa. Sympatyczni goście nasi czescy byli przedmiotem najżywszego zajścia.

Wkrótce, gdy już się nacieszono wymianą myśli, powitaniami, wspomnieniami z lat dawno ubiegłych, towarzystwo poczęło się grupować według upodobania w ściślejsze kółka: zaczęto też zdążać do bufetów, gdzie po przekąsce przyszła kolej na wzajemnie wznoszone zdrowia, spijane nawiasem powiedziawszy wybornym węgrzynem. Najżywszem tętnem biło jednak życie w salonach prezydenta miasta, a mianowicie w wielkim salonie białym, gdzie znaleziono fortepian, dokoła którego skupiło się grono wirtuozów przygrywających na przemian to pieśni narodowe nasze, to czerpiąc z motywów piosnek czeskich, to przeplatając wreszcie kołomyjkami i smętną ukraińską dumką. Zaproszono tu sympatycznych naszych gości z nad Wełtawy, którzy z serdeczną wdzięcznością przyjmowali każdą pieśń czeską, grzmiącemi oklaskami za nie dziękując, lub też łączyli się do chóru kiedy przy akompanjamencie fortepianu intonowano jaką z naszych narodowych pieśni. Było tu też grono Warszawiaków, z których jeden z dziwnym a serdecznym zapałem wygrywał nasze motywa. Pod wrażeniem tej chwili wygłosił obecny w tym salonie poeta nasz p. Władysław Bełza znaną swoję parafrazę na motyw: „Jeszcze Polska nie zginęła" który z niepomiernym zapałem uwieńczono oklaskami.

Ale najpiękniejszym momentem życia zgromadzonego tu koła była chwila, kiedy artysta wirtuoz p. Wszelaczyński przegrał parę motywów czeskich, poddanych mu na prędce przez któregoś z gości, poczem p. Bełza po raz wtóry zabrał głos i wśród uroczystej ciszy wygłosił swój przepiękny wiersz napisany przed paru laty z powodu pożaru „Narodnoho Divadla".— Poeta w wierszu tym wznosi toast na cześć braci Czechów, ale nie winem, lecz wodą macierzystej ich rzeki, niosącej krew ich bohaterów i łzy ich męczenników. Wiersz ten wygłoszony z siłą i zapałem, wywołał w całem zgromadzeniu entuzjazm niezwykły, Czesi rozrzewnieni dziękowali, a poetę podniesiono na rękach.

Wieczór przeciągnął się do północy. O godzinie duchów dopiero, poczęły się wyludniać gościnne sale ratusza, z których zapewne wszyscy uczestnicy wieczoru jak najlepsze i najserdeczniejsze wynieśli wspomnienia. I oni nawzajem uchodząc, pozostawili w tych salach pamięć serdecznego zbliżenia i ducha najżywszej sympatji dla niezmordowanych pracowników wiedzy i prawdziwych przyjaciół cierpiącej ludzkości, a kronika dziejów naszego miasta zapisze wieczór wczorajszy do najpiękiejszych chwil, jakie za rządów dzisiejszej reprezentacji i prezydenta Mochnackiego stolica nasza przeżyła.

Przy ciągnieniu losów fundacji Łodzia Ponińskiego dla czeladzi rzemieślniczej, które odbyło się wczoraj, pierwsza premja 864 zł. padła na los 441 Zygmunta Jasińskiego, czel. krawieckiego. Druga premja 720 zł. padła na los 121 Błażeja Dzurewicza, czel. piekarskiego. Trzecia premja 576 zł. padła na los 408 Franciszka Flaszyńskiego, czel. krawieckiego. Czwarta premja 432 zł. padła na los 263 Leopolda Borera, czel. piekarskiego.

Polka doktorem medycyny. Liczba naszych rodaczek oddających się studjom fachowym zwiększyła się znów o jednę. Jest nią panna Zofja Oblęcka, córka nie żyjących już Karola i Marji z Krasickich, małżonków Oblęckich, niegdyś właścicieli dóbr bolinowskich w Lubelskiem. Wywieziona po śmierci rodziców przez wuja, p. Michała Krasickiego, w 14 roku życia, mieszkała przy nim w Nowym Yorku. Ukończywszy przed czterema laty studja medyczne, poświęciła się okulistyce. Teraz napisała podręcznik naukowy, dotyczący tej specjalności, a to wskutek konkursu, ogłoszonego przez Towarzystwo lekarskie w Baltimore. Z liczby kilkudziesięciu prac, podręcznik panny Oblęckiej uznano za najlepszy i wyznaczono nagrodę w sumie 1.500 dolarów. Rodaczka nasza liczy obecnie 27 lat — i w przyszłym miesiącu zamierza przyjechać do kraju dla odwiedzenia rodziny.

W Wilnie zmarł okropną śmiercią ojciec znanego rzeźbiarza Antokolskiego. Dom syna, w którym zamieszkiwał, restaurowano i podczas tego jedna ściana runęła, przygniatając starca. Nieszczęśliwy znalazł śmierć śród gruzów. Artysta-rzeźbiarz przybył z Rzymu na pogrzeb ojca.

Komitet, wybrany przez komisję gminną do opracowania projektu do ustawy gminnej dla większych gmin miejskich — obradował temi dniami w Wydziale krajowym nad elaboratem referenta dra Fruchtmana. Przez komitet przyjęty z małemi zmianami wniosek referenta zostanie wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom gminnej komisji sejmowej oraz reprezentacjom większych miast.

Z chwilą otwarcia Sejmu komisja gminna zajmie się bezzwłocznie tą sprawą.

Rada stanu. Dzienniki belgijskie donoszą, że król polecił ministrowi sprawiedliwości wypracować projekt ustawy o utworzeniu Rady stanu. Jej zadanie ma być dwojakie. Przedewszystkiem będzie jej obowiązkiem czuwać nad tem, aby redakcja ustaw była jasną i zrozumiałą, a powtóre ma ona być ciałem doradczem rządu w tych sprawach, w których rząd będzie wymagał jej opinji.

Czy nam w Galicji nie przydałaby się podobna Rada stanu, aby mieć ustawy jaśniejsze i zrozumialsze, i nie tak często spotykać się z odmową dla nich sankcji?

Broszurę o historji choroby cesarza Fryderyka wydrukowano w Berlinie w ilości 50.000 egzemplarzy w pierwszym nakładzie. Cały ten nakład rozchwytała publiczność w ciągu dwóch dni do jednego egzemplarza, tak że teraz zarządzono drugi nakład.— Kto jest redaktorem tej broszury, o tem dotychczas dowiedzieć się nie można. Pewnem jest tylko to, że manuskrypt wyszedł do drukarni z ministerstwa spraw wewnętrznych.

Dwa pożary, wybuchłe z jednakowej przyczyny, przeraziły wczoraj wieczorem nasze miasto.

Pierwszym był pożar w magazynach piwnicznych firmy Alojzego Hübnera przy ulicy Karola Ludwika, która w lokalu, zajmowanym przez lat kilkadziesiąt przez cukiernię Rotiendera, urządziła pierwszorzędny, hurtowny skład farb, pokostów, lakierów itp.

Przed wieczorem w piwnicach, należących do sklepu, spuszczano terpentynę z dużej beczki do flaszek, przyczem oczywiście nie obeszło się bez tego, aby trochę płynu nie rozlało się na podłogę. Gdy wkrótce później, bo koło godziny ósmej, wszedł do *tejże piwnicy* magazynier firmy p. Edmund Zimmer z zapaloną latarnią, zapaliły się gazy, ulatniające z rozlanej terpentyny, nastąpiła eksplozja tak silna, że odrzuciła magazyniera o kilka kroków w tył ku drzwiom wchodowym, skąd przestraszony, z osmoloną twarzą i odzieżą zdołał uratować się na dziedziniec. Wezwana straż pożarna w kilka minut była już na miejscu i używając miałkiej kredy, którą znaleziono w sklepie, wnet stłumiono ogień, szerzący się na podłodze piwnicy. Ugasiwszy płomienie, lecz nie przekonawszy się bynajmniej, czy w piwnicy nie ma eksplodujących gazów, z zapaloną latarnią weszło tam kilku strażaków, kominiarzy i subjektów sklepowych. I oto w tej samej chwili gazy wybuchowe, których nagromadziła się wielka ilość podczas pożaru, eksplodowały z strasznym hukiem, że cały dom zadrżał w swoich posadach, a obecni na ziemię powaleni i okropnie poparzeni zostali. Byli to: parobek Tkacz, subjekci: Antoni Baran, Teofil Klug i Jakób Korkes, stróż Jan Luksander, kominiarze: Leon Bartuk, Gorecki Józef i Jan Baumgarten, oraz kilku strażaków, a to Karpiel, Nędza, Steher i Pasieka.

Poparzonych, a między niemi okropnie pokaleczonych Tkacza, Barana, Kluga i Korkesa, odstawiono bezzwłocznie do szpitalu.

W pół godziny później ugaszono pożar, który po wybuchu gazów odnowił się, zabito deskami drzwi i okna piwnicy i strażą policyjną zamknięto przystęp do miejsca pogorzeli. Jeszcze koło dziesiątej tłumy publiczności zalegały ulicę przed sklepem nieszczęśliwego p. Hübnera, a policja miała nie małe zadanie wstrzymać ciekawych, aby się nie cisnęli do widowni smutnego wypadku.

Koło jedenastej sygnały elektryczne zaalarmowały powtórnie straż pożarną, donosząc, że płomienie i kłęby dymu wydobywają się z sklepu Pollaka, który podobnie jak p. A. Hübner, utrzymuje na składzie oleje, lakiery, farby itp. Sklep ten mieści się w domu l. 4 przy ulicy Kaźmierzowskiej.

Na miejce wypadku pierwsza przybyła straż pożarna z drugiej dzielnicy, jednakże bez sikawki.

Ograniczono więc ratunek na zatkaniu szczelnem błotem drzwi i okien magazynu, skąd wydobywały się płomienie i dym. Wnet potem przybył główny tabor straży ogniowej z sikawkami, otworzono drzwi i puściwszy wężami wodę do środka piwnicy, ugaszono ogień przed północą. I tu ogień miał powstać wskutek nieostrożności służby, która z światłem uwijała się między beczkami i flaszami, napełnionemi łatwo zapalnemi płynami.

Na szczęście przy tym drugim pożarze nikt nie poniósł szkody na ciele.

Zasięgnąwszy dziś informacji na miejscu wczorajszego pożaru donosimy, że ogień wybuchły w piwnicznym składzie p. Hubnera ugaszono jeszcze przed przybyciem straży ogniowej, gdyż ograniczał się na przestrzeni co najwyżej pół metra kwadratowego podłogi, na której gorzała rozlana terpentyna. Ugasiła ten niewielki ogień sama służba sklepowa, posypując płonące miejsce piaskiem i kredą, i na tem byłby się ograniczył cały wypadek, gdyby nie przybycie straży ogniowej, która choć widziała, że w piwnicy nie ma już ognia, weszła tam z światłem i spowodowała fatalną eksplozję, o której piszemy powyżej. Tem dziwniejsze to postępowanie straży, gdyż działo się to w obecności jej komendanta. Ale jeszcze dziwniejszem to, że poparzeni ludzie l e ż e l i w s z p i t a l u o d w i e c z o r a w c z o r a j d o d z i ś p r z e d p o ł u d n i a b e z ż a d n e g o z a o p a t r z e n i a.

Nowy zamach ajentów werbujących naszę ludność do emigracji za Ocean został wykryty. Impuls ku temu dała rzeczpospolita Argentyjska wysełając do Europy jeneralnego komisarza z całym sztabem ajentów dla zwerbowania jak największej liczby kolonistów dla swoich terytorjów. Na Austrję zwrócono przeważnie swoję uwagę i wyznaczono z skarbu rzeczypospolitej grube kwoty na koszta przewozu emigrantów.

W obec czujności naszego rządu, któremu nie są tajne te zabiegi i nawet są wiadome nazwiska ajentów, zamach ten na naszę ludność spełznie z pewnością bez osiągnięcia celu.

Paryzki „Figaro" powiada, że arabowie kiedy chcą wysnuć wróżbę o charakterze człowieka, którego nie znają, ustawiają jego imię z epitetem, który ma ewentualnie doń przypadać, w taki sposób, że piszą jedną pod drugą głoski jego imiona, a obok porządkowe cyfry tych głosek w alfabecie. Toż samo czynią z epitetem. Jeżeli suma cyfr imienia równa się sumie cyfr epitetu, wtedy epitet jest dobry.

Na tej zasadzie frant „Figaro" zestawia w podobny sposób imię „Guillaume" (Wilhelm) z epitetem „Guerrier" (bojownik, rycerz) i doszedłszy do jednakich sum tych dwu wyrazów, zapowiada, że teraźniejszy cesarz niemiecki będzie wojował. Obliczenie to przedstawia się w następującej postaci:

GUILLAUME		GUERRIER	
G.	7	G.	7
U.	21	U.	21
I.	9	E.	5
L.	12	R.	18
L.	12	R.	18
A.	1	I.	9
U.	21	E.	5
M.	13	R.	18
E.	5		
Total	101	Total	101

Tak więc cesarz Wilhelm ma być wojownikiem.

Wycieczki balonowe stałe mają powodzenie w Wiedniu. Oprócz licznych już odbytych ostatniemi czasy, przygotowują się jeszcze trzy ciekawe wyprawy w tym miesiącu. Jedna w której wezmą udział trzy oficerowie jeneralnego sztabu; druga mająca na celu zdjęcia fotograficzne, aparatem większym niż zwykle dotąd używane przy próbach z balonu, nareszcie wyprawa nocna, którą przedsięweźmie sam p. Wiktor Silberer tylko. Puszczenie balonu nastąpi o 11 w nocy a powrót nazajutrz dopiero przed południem.

Literatura i Sztuka.

* **Towarzystwo politechniczne** wydało z okazji V zjazdu przyrodników polskich podręcznik pt. „Wady i ulepszenia naszych pomieszkań". Podręcznik ten zawiera następujące rozdziały: 1) Warunki zdrowych pomieszkań. 2) Ogólne zasady układy pomieszkań z uwzględnieniem urządzeń wewnętrznych, ze stanowiska zdrowotnego. 3) Środki osuszania i zabezpieczania mieszkań od wilgoci. 4) Grzyb drzewny i wykwit ścienny. 5) Zabezpieczenie części drzewnych przeciw gniciu. 6) Ogrzewanie pomieszkań. 7) Wentylacja czyli przewietrzanie mieszkań.

Jest to książeczka, napisana treściwie i przystępnie, więc znaleść się powinna w ręku każdego, komu zależy, aby swoje gniazdko domowe uczynić zdrowotnem.

Rozmaitości.

— **Rezydencja letnia pana Carnot.** Prezydent republiki francuskiej obrał sobie w tym roku zamek Fontainebleau, na pobyt letni, dokąd po uroczystościach lipcowych zjechać ma, a ku czemu przygotowania już robią się w zamku, który od lat dwudziestu nie zamieszkany zostawał.

Przygotowania te pociągną nie małe koszta za sobą, wnosząc z tego, że sama restauracja zniszczonych olbrzymich kuchni wyniesie 30.000 franków.

Prezydent nie zajmie jednakowoż, wspaniałych, historycznych, wspomnień pełnych sal i galerji, które pomimo jego obecności pozostaną dla publiczności otwarte. Pan Carnot zamieszka w tej samej części zamku, w której w roku 1868 po raz ostatni Napoleon III. lato spędził.

W czasie tego swego pobytu, cesarz kazał odnowić za jego już panowania spalony prześliczny teatrzyk zamkowy, zbudowany przez Ludwika XIV., a który dziś jeszcze w całej świetności się przedstawia. Tylne okna apartamentu prezydenta wychodzą na ogród angielski, na wspaniałe gazony, sławny staw pełen karpi i pobliski las. Z frontu zaś, rozciąga się obszerny dziedziniec pamiętny rzewną pożegnalną sceną, Napoleona I. z jego wiarusami w roku 1814.

— **Aresztowanie fałszerza.** Z okazji paniki wywołanej we Francji puszczeniem w obieg fałszywych 500-frankówek, „New-York Herald" przypomina szczegóły aresztowania w roku 1881 słynnego fałszerza, Beckera, w chwili gdy on i jego pomocnicy mieli wypuścić na 25 miljonów fr. podrabianych biletów Banku francuskiego. Pierwsi wpadli na trop śmiałych oszustów dwaj policjanci nowojorscy, Mooney i Roland. Dla śledzenia zbrodniarzy najęli oni w pobliżu domu, gdzie mieszkał Becker z rodziną, t. zw. boarding-house, t. j. rodzaj hotelu i wszystkie jego numera obsadzili policjantami. Pomimo jednak czujności, długi czas nie zdołali nic odkryć i kto wie, czy usiłowania ich nie spełzłyby na niczem, gdyby nie interwencja — kobiety. (Zawsze i wszędzie ona!) Otóż udało się zarządczyni hotelu zawiązać znajomość z panią Becker. Jako dwie skrzętne gosposie, udzielały sobie nawzajem niejednej wskazówki z dziedziny gospodarstwa domowego. Pewnego dnia zarządczyni zwierzyła się żonie fałszerza, że w pewnym sklepie kupiła bardzo tanio ładny dywan. Pani Becker, uderzona widocznie w Achillesową piętę, wpadła w pułapkę: zamówiła w tymże sklepie kilkanaście łokci takiego samego dywanu. Nazajutrz dostawca przyszedł sam rozesłać go w domu Beckerów. Pozwolono mu dokonać tego wszędzie, z wyjątkiem w pokoju „patrona." Fałszywy tapicer, będący w rzeczywistości agentem policyjnym, skorzystał z tych odwiedzin, aby zebrać poszlaki, umacniające podejrzenia, a przytem by obznajmić się dokładnie z topografją domu. Niedość jednak na tem: trzeba było pozyskać dowody przestępstwa, bez których nie wolno aresztować żadnego obywatela Stanów Zjednoczonych.

Mooney i Roland przybrali tedy na siebie rolę dozorców kolei konnej, którą miano jakoby przeprowadzać przez tę miejscowość. W tym charakterze mogli bez wzbudzenia podejrzeń krążyć całemi dniami pod domem Beckerów.

Jakoteż istotnie po paru tygodniach przekonali się o słuszności swych podejrzeń. Zapewniwszy sobie pomoc oddziału policji, pewnego dnia niepostrzeżenie wsunęli się za fałszerzem do jego mieszkania i wtargnęli do pokoju, gdzie był jego warsztat. Schwytano Beckera, zanim miał czas zniszczyć ów *corpus delicti*, w urządzonym umyślnie na wypadek podobny preparacie. Stawiony przed sąd, Becker został skazany na 7 lat więzienia; przed kilkunastu miesiącami skończył właśnie odsiadywać karę i zajmuje się obecnie w New-Yorku malarstwem pokojowem. Policja paryska ofiarowywała mu w swych szeregach posadę z 15.000 fr. rocznej płacy, lecz odrzucił tę propozycję; ztąd przypuszczenie, że ów najzdolniejszy z rytowników nie wyrzekł się jeszcze swego kunsztu i spraw jego...

— **Kosztowny wachlarz.** Pomiędzy podarunkami, jakie eks-cesarzowa Eugenja przesłała siostrzenicy swojej, księżniczce Letycji, znajduje się wachlarz z pierwszym rysunkiem księcia Lulu. Rysunek ten przedstawia małą altankę z parku zamkowego starego hr. Montijo, skopiowaną niegdyś z olejnego obrazu przez syna Napoleona III. Obie boczne części wachlarza są zasiane drogiemi kamieniami, które przy poruszaniu nim wywołują czarodziejskie efekta. Rączka wachlarza zrobiona jest z jednego wielkiego ametystu. Książę Lulu darował ten wachlarz swojej dostojnej mamie w dniu 50 rocznicy jej urodzin, a znawcy oceniają jego wartość na 600.000 fr.

Część ekonomiczna.

= **Budowle wodne** na Wiśle pod Dzikowem i Zaknowem, i na Dniestrze pod Marjampolem, będą wykonane w br. kosztem skarbu państwa. Na pierwszą przeznaczono 31.950, na drugą 23.500 złr.

= **Wywóz zboża z Rosji** znacznie się zwiększył w pierwszej połowie b. r. Wedle zestawień ogłoszonych świeżo przez rosyjskie ministerstwo wywieziono przez:

	W pierwszem półroczu 1888	1887
	czetwertni	
Grajewo	1,073 662	269 259
Mławę	655.835	247.929
Aleksandrowo	307.744	113 166
Revel	1.078 125	819.101
Petersburg	1,567 987	1,171.070
Rygę	1,492 648	940 506
Libawę	3,947.424	1,793.961
Odessę	5,550 947	4,250.175
Sebastopol	1,344 732	938.844
Nikołajów	1,659 895	550.560
Taganrok	798.372	213 454
Rostów	3,220 212	999.763

Tylko komory graniczne w Sosnowicach, Radziwiłowie, Kołoczyskach i Berdiansku przepuściły w r. 1888 mniej zboża niż w r. 1887.

= **W sprawie wywozu desek i klepek bednarskich** z Austrji do Szwajcarji donoszą nam z Berna: Ciekawem i pouczającem jest badać, jak na tutejsze stosunki handlowe oddziałała nowa taryfa cłowa, zaprowadzona tu od dwóch miesięcy. Między surowemi produktami, których importowano dotąd z Austro-Węgier pierwsze miejsce zajmują deski i klepki. Od desek, które przeważnie dostarczały Slawonja i Galicja podniesiono cło z 40 na 100 franków od wagonu. Mimo tego nie ustał import i okazał się dla importerów korzystnym, gdyż szwajcarscy producenci, równocześnie z zaprowadzeniem wyższego cła, podnieśli ceny. Zarazem miejscowa produkcja jest za słabą, aby wystarczyć potrzebom, jakość materjału jest zwykle gorsza i często miejscowi producenci zawodzą w terminach odstawy. Wskutek tego import desek z Austrji zdaje się być na przyszłość zapewnionym. Mniej jeszcze oddziałały nowe cła na dowóz klepek, które przychodziły dotąd do Szwajcarji z Pogranicza wojskowego i z Galicji. Szwajcarja nie wyrabia bowiem tego materjału, a nowe cła podniosły jeno jego cenę, lecz nie umniejszyły importu z Austrji.

= **Stan chmielu.** Niemiecki związek chmielarzy ogłosił pod dniem 30 czerwca ogólne sprawozdanie o stanie uprawy chmielu. Podług tegoż, ciepła i dżdżysta atmosfera w czerwcu podziałała pomyślnie na wzrost chmielu, tak iż, jeżeli pogoda potrwa, spodziewają się dobrego zbioru. Równie pomyślnie opiewają sprawozdania z Bawarji, Wirtembergji, Czech i Prus. W Alzacji i Lotaryngji chmiel nieco mniej się udał, ale wygląda dobrze. Z Brunświku użalają się na mały wzrost i robaki, podobnież w Belgji zaszkodziły wzrostowi chmielu zimna i pchły ziemne. Z Francji nadchodzą doniesienia dobre. W Anglji zimna i robactwo przeszkodziły także wzrostowi, ale szkoda może się jeszcze naprawić. W Północnej Ameryce wyglądają plantacje tak pięknie, że liczą tam znów na znaczny wywóz do Europy.

Wiedeń 18 lipca.

Mdłe i wahające się usposobienie paryskiej giełdy, oraz spadek papierów rosyjskich w Berlinie, nie mogły podziałać podniecająco na tutejszy targ pieniężny. Na giełdzie paryskiej od czasu awantury parlamentarnej Boulanger contra Floquet nie poprawiła się dotąd tendencja, a zjazd petersburski i wycieczki gadzinowej prasy Berlina przeciw Francji, z okazji mowy prezydenta Carnota na bankiecie merów, popsuły jeszcze więcej humor świata finansowego na „place de la Bourse."

Trudniej wytłumaczyć na podstawie zwykłej loiki postępowanie giełdy berlińskiej wobec walorów rosyjskich. Zdawałoby się, że dziś właśnie, w chwili pokojowej pielgrzymki cesarza Wilhelma ad limina wszechsławiańskiego cara, najwłaściwsza pora okazać chęć do zgody przez łaskawe traktowanie rosyjskich finansów. Ale snać giełdy mają swoją odrębną loikę i nie chcą zanadto zapuszczać się w pole politycznych nadziei, którym nie bardzo ufają.

I trudno nawet nie przyznać słuszności tej giełdowej dyplomacji, słysząc zajadłą polemikę między *Norddeutscherką* a *Mosk. Wiedm.* i znając bizantyńskie tradycje gabinetu petersburgskiego.

Wobec takiego usposobienia dwóch giełd, które między siebie rozdzieliły kierownictwo interesami finansowemi kontynentu, giełda tutejsza dała dziś dowód wielkiej samodzielności, iż nie uległa w zupełności niepomyślnym kursom Paryża i Berlina, ale przeciwnie, eskontując nadzieje obfitych żniw na Węgrzech, rozpoczęła dzisiejsze czynności wesołą repryzą w rentach węgierskich i papierach transportowych,— i, o ile mogła, broniła notowań reszty materjału.

Tendencja ta trwała do czasu zamknięcia, lecz słabnąc ku południowi, musiała w końcu uledz prądowi, idącemu z Berlina, i skończyć się drobną zniżką, która przeważnie dotknęła efekta spekulacyjne i i niektóre koleje.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·60, węgierskie 301·75, angiobanki 110·25, uniony 210·25, bankvereiny 93 —, laenderbanki 219·25, ludwiki 206·40, czerniowieckie 218·50, renta papierowa 81·05, srebrna 82·50, złota austrjacka 112·20, 5% papierowa 96·60, złota węgierska 101·50, 5% papierowa 89·50, ruble 1·18—1·18¼.

Ostatnie wiadomości.

O a n k i e c i e, która obradowała 17 b. m. w Namiestnictwie nad rządowym projektem o wykupie propinacji, pisze do *Czasu* jeden z członków tej ankiety:

„P. Namiestnik, a następnie referent radzca Karasiński przedstawili zebraniu zarys przedłożenia rządowego, którego główne postanowienia streszczają się w tem, że od r. 1890 aż do r. 1910 prawo propinacji objąć ma kraj, spłacając uprawnionym indemnizację naraz i gotówką. Dla uzyskania tej gotówki kraj wydałby obligi, przeznaczając na ich amortyzację dochody funduszu propinacyjnego z wliczeniem miljona, przez państwo przyznanego. Obligi te stałyby pod gwarancją kraju, któremu za to przypadłyby ewentualne nadwyżki kapitału po nad potrzebny fundusz amortyzacyjny. Po r. 1910 gasłoby już nietylko prawo propinacji, lecz i prawo do jednego szynku zastrzeżone ustawą z r. 1875 posiadłościom tabalarnym. Według obliczeń, przedstawionych przez referenta, indemnizacja wynosiłaby 16—17-krotny iloczyn czystego dochodu, oznaczonego przez komisję krajową według ustawy z r. 1875. Co do miast stanowi projekt rządowy analogiczny wyjątek, jak to ma miejsce w ustawie propinacyjnej z r. 1875. Obrady ankiety nad projektem rządowym, którego bliższe szczegóły na razie nie kwalifikują się jeszcze do ogłoszenia, miały charakter poufny.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 20 lipca. Zupełnie bezpodstawnemi są doniesienia dzienników, jakoby król z powodu danych wyjaśnień przez księżnę Morussi w imieniu królowej, polecił wypracować memorjał, któryby doniosł na podstawie dokumentów, że sprawę rozwodową wywołały intrygi polityczne.

Rzym 20 lipca. Izba przyjęła 269 głosami przeciw 97 reformę gminną i prowincjonalną i odroczyła się do listopada.

Petersburg 20 lipca. Jenerał Anienkow, który wybudował kolej zakaspijską, otrzymał order Aleksandra newskiego w brylantach.

Kronsztad 20 lipca. Jacht cesarski „Hohenzollern" przybył tu wczoraj o godzinie 4½ po południu powitany salwami działowemi ze wszystkich portów. Okręty wojenne stanęły w małym porcie, gdzie jacht „Aleksandrja" oczekiwał przybycia jachtu „Hohenzellern". „Aleksandrja" przyjęła na swój pokład cesarza niemieckiego i świtę, a po przywitaniu się obu monachów ruszyła do portu wojennego w Peterhofie, gdzie w umyślnie wzniesionym pawilonie odbyło się powitanie z carową. Cesarz Wilhelm ucałował jej rękę.

Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform rosyjski, car zaś uniform pruski. Wszystkie kapele wojskowe grały podczas przybycia Wilhelma hymn narodowy pruski. Obaj cesarzowie przeszli przed frontem kompanji honorowej, poczem wraz z cesarzową i świtą wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności, udali się powozami do zamku w Peterhofie. O godzinie wpół do 8ej odbył się obiad familijny.

W małym porcie oprócz rosyjskich okrętów wojennych jeszcze setki prywatnych statków, zapełnionych widzami, oczekiwało przybycia Wilhelma. Także i z Petersburga przybyło mnóstwo publiczności na spotkanie obu cesarzy. Podczas przybycia stał Wilhelm na pomoście komendanta statku „Honenzollern" i pierwszy salutował, na co z okrętów i fortów rosyjskich odpowiedziały salwy armatnie.

Rzym 20. lipca. Dzienniki katolickie zaprzeczają jakoby Rampolla wystosował do rządów notę w sprawie podróży cesarza Wilhelma do Rzymu.

Paryż 20 lipca. W Chambery rada miejska wydała na cześć Carnota bankiet. Mer wniósł toast, w którym podniósł gorący patrjotyzm Sabaudczyków i zapewniał że Sabaudczycy lubo dopiero od niedawna należą do rodziny ludów francuskich, przecież są oni najbardziej oddani swej ojczyźnie. Carnot odpowiedział że przyjęcie jakiego doznał dowodzi, iż jest tylko jedna nierozdzielna Francja.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 lipca 1888.

Hotel Angielski: W. Majewski z Felsbergu. H. Lutostański z Wilna. E. Marjanowski z Jarmoliniec. E. Hrymak z Ulhowka. S. Lesiuk z Załoziec T. Kisielewski z Skomoroch.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 20 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.— — kredyty węgierskie 303·— — anglobanki 108·50 — uniony 210.50 bankv. 92.25 länderbanki 219.— — Karola-Ludwika 207.— — Czerniowieckie 218.50 — renta wspólna pap. 81·05 złota węgierska 101·45 — 5% węg. pap. ren 89·50. — Staatsbahny 232.25

Z zbożowych targów

20 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.55	6.90—6.40	5·70—6.40	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.30
Owies	4.50—5.05	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.20
Rzepak	9.25 9.50	9.— 9.30	9.— 9.10	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—

Wiedeń 20 lipca. Pszenica 7·— do 7·10 na jesień 7·36 do —·—. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7·72. Żyto 5·75 do 5.85, na jesień 5·99, do 6.01, na wiosnę 1889 6·26 do 6.28. Owies 5·30 do 5·35, na jesień 5·36 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5·82. Okowita —·— do —·—. **Peszt** 20 lipca. Pszenica 7·04 do 7·06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7·46 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·13 do —·—. Okowita 29·50 do 30·—. **Berlin** 20 lipca. Pszenica 164·— do —·—, na jesień 166·50, Żyto 125·—. do —·— na jesień 132·25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115·50 Okowita 32·90. do —.—, na jesień 33.50

Lwów. Z Izby handlowej 20 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9.97
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16¾	1·18¾
100 marek niemieckich	61.05	61 65 —

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przed poł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„ „

9)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli pan życzysz sobie odejść, idź proszę nie zatrzymuję cię wcale — zawołała miss Ponsonby ostro. — Co do mnie, bardzo mi tu dobrze. Czy zaś sir Chicksy szuka nas lub nie, mało mnie to obchodzi.

— Cóż za barbarzyńskie okrucieństwo! — zauważył Antoni Vyner słodko.

— Czy pan musisz koniecznie mówić niedorzeczności? — oburzyła się tonem tak wzgardliwym, że towarzysz jej z trudnością uśmiech powstrzymał. — Nie jestem okrutną; mam jednak zwyczaj postępować tak jak mnie dogodniej, bez względu na uczucia innych.

Czarne jej oczy zwrócone na niego zadawały kłam samolubnym słowom.

— Nader praktyczna zasada — potwierdził głosem, którego surowa nuta zadrasnęła ją aż do żywego.

— Dlaczegoż miałabym dbać o innych? — ciągnęło dziewczę dumnie. — Czy oni kiedykolwiek zwracali na mnie uwagę? Czy ograniczeni głupcy, którzy sobie nadają tutaj miano inteligencji, którzy tworzą właściwe „towarzystwo“, raczyli mnie dotąd najlżejszemi darzyć względami? Nie, nigdy. Nie mogą mi bowiem przebaczyć ubóstwa, wtedy gdy oni opływają w dostatkach; nie mogą darować długiego szeregu antenatów, na których im zupełnie zbywa. Arystokratka bez majątku, dumna nędzarka... oto miano jakiem w ślepej swej zawiści w oczy mi rzucają.

— Nie sądzę aby małostki takie mogły zakłócić spokój miss Audrey.

— Spokój?... Alboż ubodzy mogą go znać? — stłumionym odparła głosem. — Zresztą troska o chleb powszedni nie boli mnie tyle, ile drażni ciągła ich niechęć i ten ruch wzgardliwy z jakim odsuwają się ode mnie, z obawy abym czasem po przyjaźń ich nie sięgnęła. Wstrząsają nade mną głowami, oczerniają mnie... a za co? Czy dlatego, że córki ich mniej mają w świecie powodzenia, że paru lekkomyślnych wielbicieli ośmieliło się porzucić ich posażne panny, pod moje zapisując się barwy?... Ależ na Boga, ja im wszystkich, wszystkich odstąpię, za jeden uśmiech szczęścia, dojrzany na ustach mego ojca, za możność zapewnienia mu chleba na starość.

Łzy upokorzenia zabłysły w wielkich jej źrenicach, rysy zaś pobladły widocznie.

— Oskarżają mnie o kokieterję, o bałamucenie mężczyzn, ba — dodała wzruszając ramionami i śmiejąc się z dziką jakąś goryczą — skoro nie jestem zdolną do niczego dobrego, niechże choć to potrafię.

— Śmiała przechwałka — zauważył Vyner niedbale.

— Och, nie wątpię nawet że trzymasz pan ich stronę — dodała, przygryzając karminową wargę. — Lepiej płynąć z wodą, bo to nie męczy; zresztą dlaczego ja to wszystko mówię panu, sama nie wiem... chyba dlatego, że lżej jest po takiej spowiedzi.

— Dziękuję pani.

— Pomiatają mną i za to jeszcze, że ojciec mój trzyma uczniów... Co za małoduszność! Nienawidzę ludzi tego rodzaju.

— Dziwi mnie w takim razie, że dbasz pani o to co oni myślą lub mówią o tobie.

— Powinnabym sąd ich lekceważyć, wiem o tem; a jednak.. cóż począć z naturą ludzką?... przyznaję, że on mnie obchodzi... Och Boże! raz, chociaż raz być bogatą, raz zobaczyć ich u stóp moich... pokornych, uniżonych i zgiętych we dwoje... odepchnąć ich, poniżyć i wzgardą za wzgardę odpłacić!

Mówiła gorączkowo, pod naciskiem uniesienia, rysy mężczyzny jednak surowy przybrały wyraz.

— Jeżeli bogactwo jest jedynem marzeniem i najwyższą ambicją pani, dlaczegoż po nie nie sięgniesz?... wszak — dodał lekceważąco — piękność sama w sobie majątek stanowi!

— Majątek?

— A przynajmniej środek do niego.

— Wymieniłabym ją chętnie na monetę więcej realną, jak dotąd bowiem żadnych nie przyniosła mi korzyści.

— Spróbuj ją pani zużyć zatem — poradził Vyner zimno, utkwiwszy przenikliwe swe oczy w pięknych zgoryczeniem nacechowanych rysach kobiety. — Jeżeli pieniądz jest bóstwem dla pani, to powinnaś go za jakąbądź cenę zdobyć. Uciecknij się do urody swej, jestto broń, którą się najłatwiej pozyskuje dostatki.

— Cóż mogę z nią zrobić? — zapytała, podnosząc na niego wielkie swe oczy, jakby była pewną, że nie odważy się nigdy zbyt śmiałej dać odpowiedzi.

— Złapać sir Chicksy'ego — odparł zwolna ze wzgardliwem ust wykrzywieniem.

Po rysach dziewczęcia przebiegł wyraz tak straszny, że nawet Vyner byłby jej pożałował; w chwili jednak gdy rzucał straszną tę obelgę, oczy jego zatrzymały się na drzwiach sali balowej. Znieważając kobietę, nie miał dość odwagi, aby patrzeć na jej upokorzenie. Powieki Audrey przymknęły się, lica jej trupia pokryła bladość, natomiast w czarnych źrenicach morderczy zabłysnął płomień.

W tejże chwili zaczerwieniony z niepokoju, z idjotycznym na ustach uśmiechem, wykrygowany, stanął przed nią sir Chicksy Chaucer.

— Szukałem pani po całym domu, — zawołał żałośnie, a teraz, teraz kończą już właśnie naszego walca.

— Zatańczę z panem w zamian drugiego, — odparła z tak niezwykłą słodyczą, iż serce naiwnego chłopca gwałtownie bić zaczęło. — Na przyszłość zaś uprzedzę pana zawsze gdzie mnie znaleść możesz, tak, abyśmy oboje nie potrzebowali doznawać rozczarowania.

I wparłszy rękę o ramię baroneta, odeszła nie rzuciwszy ani jednego wejrzenia w stronę Vynera.

Gdy postać jej zniknęła na progu sali balowej, młody człowiek powstał także, a wyciągając ręce nad głową, zawołał z żalem:

— Znalazłem się jak zwierzę, ale... zasłużyła na podobne brutalstwo.

Ostatnie tony walca rozbrzmiały w powietrzu. Znużeni tancerze i tancerki zaczęli tłumnie opuszczać salę balową, szukając wypoczynku w chłodnej oranżerji i przybocznych jej komnatach. W obec tej ogólnej emigracji i przerzedzenia się wytwornego tłumu, można było nareszcie przywitać się z obecnymi i odnaleść wszystkich swych znajomych.

Ryszard Bouverie, przyjmujący jako gospodarz domu gości przy wejściu, teraz dopiero spostrzegł we framudze okna, przybranej bogatą materją, drobną postać dziewczęcia o złotej, krótkiemi loczkami pokrytej główce, i czarownym uśmiechu, z jakim się do brata jego zwracała.

Była to Dolores Lorne, której dotąd napróżno przy głównych schodach oczekiwał. Promienna, urocza, wyróżniająca się dla niego od wszystkich zebranych tu kobiet, strojna w suknię z białego indyjskiego jedwabiu, zdawała się w dziecięcym swym uroku tak czarowną, iż można ją było wziąć z łatwością za bożka, któremu pan Olimpu łuk i strzałę powierzył. Obnażone jej ramiona o tyle się w jedną zlewały całość z odcieniem kremowej szaty, iż trudno było odróżnić, gdzie się jedwab kończył, a gdzie rączki jej zaczynały. Uśmiechnięta i zajęta rozmową z Brunonem, znalazła jednak spojrzenie pełne niewinnej radości na powitanie starszego brata.

— Którędyś pani weszła? — zapytał Ryszard ze zdumieniem, zapominając nawet o podaniu jej ręki. — Do tej pory napróżno cię przy wejściu oczekiwałem.

— A my tymczasem jesteśmy tu już od pół godziny, — zaśmiała się lekko, ruchliwe zaś rysy jej zdradzały zadowolnienie z wypłatanego figla.

— Pracowałem jak nigdy, aby panią odszukać; wszystkie jednak trudy moje bezowocnemi zostały.

W iskrzących oczach Dolores zabłysł nagle jakiś dziwny wyraz, zawahała się, otworzyła usteczka jakby chciała coś powiedzieć, poczem jednak zamknęła je i w zamian wybuchnęła srebrzystym śmiechem, brzmiącym jakby kaskada z pereł.

— Co to takiego? — zapytał Ryszard, który nie odrywając wzroku od jej rysów, ślodził grę ich całą.

— Nic, — odparła skromnie.

— Miss Lorne chciała ci tylko powiedzieć, — zauważył Bruno, — iż komplement nie udał ci się tym razem, skoro mogłeś szukanie jej ciężką nazwać pracą.

— Ależ nie, nie, — przerwało dziewczę z oburzeniem, rumieniąc się aż do jasnych, kręcących się figlarnie włosów. — Nie o to mi chodziło... tylko... tylko...

— Co? — spytał Ryszard łagodnie.

Dolores opuściła główkę z zakłopotaniem.

— Wytłumaczę to panu kiedyindziej, — wyszeptała błagalnie.

Ryszard ujął tymczasem wytworny jej pugilaresik z kości słoniowej.

— Co? — zawołał. — Już tylko dwa tańce wolne. Niechże w zamian dostanę je obadwa. O, nie odmawiaj mi pani, bo by mi to cały wieczór zatruło!

— Nie rozpłacz się, bracie drogi, — wtrącił Bruno z łagodną przestrogą.

Wszyscy troje roześmiali się mimowolnie.

— Pamiętaj miss Lorne — nalegał Ryszard Bouverie — że jeżeli odmówisz mi, odpowiedzialność za czyn ten srogi na twoje padnie sumienie. Nie sądzę zaś, abyś mnie chciała do przedwczesnego wtrącić grobu.

— Nie wierz mu pani, — przestrzegał Bruno. — To blaga; budowa atlety nie pozwoli mu nigdy na wprowadzenie w czyn równie romantycznych pogróżek. Mogę zaręczyć słowem, że cmentarne te przeczucia przez długie jeszcze nie sprawdzą się lata. To też jeżeli polegając na obietnicy mego brata, rozmyślasz miss Lorne nad przywdzianiem chwilowej choćby po nim żałoby, doznasz, rzecz prosta gorżkiego rozczarowania.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.